

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 69

5 maja, 1944

Cena (Price) 1/-

## BARDZO BRUDNA BIELIZNA

Od kilku tygodni w prasie brytyjskiej odbywa się nowa swoista propagandowa kampania antypolska. Przedmiotem jej jest sprawa żołnierzy Żydów i prawosławnych w wojsku polskim w Wielkiej Brytanii. Usiłuje się wytworzyć w społeczeństwie brytyjskim przekonanie, że w wojsku polskim żołnierze prawosławni i Żydzi są prześladowani, traktowani jak cudzoziemcy, pogardzani i sekowani. Zanim przejdziemy do politycznej oceny tego zjawiska, spróbujmy ustalić fakty i na ich podstawie prawdę całą bez upiększeń i niedomówień.

### CO MÓWIĄ FAKTY

Na terenie Wielkiej Brytanii przebywa znacznie ponad dwa tysiące ludzi pochodzenia żydowskiego, którzy byli w szeregach armii sojuszniczych a następnie armie te różnymi drogami opuścili i umieścili się bądź w silach zbrojnych brytyjskich bądź w życiu cywilnym. Około tysiąca Żydów, jak stwierdził w parlamencie poseł Graham, przybyłych z Sowietów z oddziałami polskimi na Bliski Wschód opuściło samowolnie te oddziały zanim weszły one do akcji we Włoszech. Przed kilku tygodniami, a więc już w okresie kiedy spodziewano się w niedługim czasie rozpoczęcia inwazji Sprzymierzonych na Kontynent, siedemdziesięciu Żydów żołnierzy polskich opuściło swoje oddziały i przybyło do Londynu skarżąc się że byli źle traktowani w wojsku polskim z powodu swego wyznania i wyrażając życzenie przeniesienia do armii brytyjskiej. Władze polskie nie pociągnęły ich do odpowiedzialności, lecz weszły w porozumienie z brytyjskim Ministerstwem Wojny i o tych 70 żołnierzy zostało przeniesionych do brytyjskiego Korpusu Pionierów. Wywołało to w skutku dezercję nowych 130 żołnierzy żydowskiego pochodzenia. I tych umieszczono w Korpusie Pionierów. Wówczas nowych trzydziestu poszło ich śladami. To już wywołało odmienną reakcję zarówno u władz polskich jak i brytyjskich i trzydziestu ostatnich dezercerów zostało postawionych w stan oskarżenia przed sądami polowymi. W armii polskiej w Wielkiej Brytanii pozostaje jeszcze 650 Żydów.

W tym miejscu rozpoczęła się debata w parlamencie. Posłowie Driberg, Shinwell, Lipson, Mack i Strauss zaatakowali stosunki rzekomo panujące w armii polskiej i domagali się objęcia opieki nad żołnierzami Żydami polskimi przez władze brytyjskie. Odpowia-

jąc im w imieniu ministerstwa wojny wicemin. Law wskazał że "jest konieczne zachowanie poczucia proporcji" i że "tak długo dopóki każdy dezercer z którejś z armii sprzymierzonych będzie mógł ogłaszać swoją sprawę w Brytyjskiej Izbie Gmin nie będzie mogło być dobrej dyscypliny." Dyskusji w Izbie Gmin towarzyszył duży hałas w prasie zwłaszcza lewicowej, do czego jeszcze powrócimy.

Ze strony polskiej wysłano komisję wojskową, która zbadała zarzuty dezercerów i stwierdziła, że w większości ogromnej wypadków są one nieistotne lub niepoważne. W paru wypadkach stwierdziła ona niechęć posyłania żołnierzy żydowskiego pochodzenia na kursy kierowców i do podchorążówek. W rezultacie Wódz Naczelny wydał rozkaz, w którym z jednej strony potępił dezercję, z drugiej nakazał jaknajsurowiej unikania wszystkiego co mogłoby dawać bodaj pozory jakiejś dyskryminacji z powodów wyznaniowych czy narodowościowych. Żydzi polscy wydali odezwe podpisaną przez pp. Tartakowera (Żydzi polscy w Ameryce), Reissa (Żydzi polscy w Wielkiej Brytanii) i Schwartzbarta (Rada Narodowa) wzywając współwyznawców do powrotu do szeregów polskich i wytrwania w nich. Trzydziestu dezercerów zostało skazanych jak na warunki wojenne na niskie kary. Równocześnie podniesiono ze strony polskiej, że wśród ostatnio awansowanych na oficerów znajduje się stosunkowo bardzo znaczna, bo wynosząca kilkadziesiąt pozycji, liczba nazwisk żydowskich.

Rząd polski, jak zwykle, znalazł drogę najgorszą. Jeżeli puściło się 200 Żydów, należało puścić i trzydziestu a bodaj i trzystu. Byłby nastąpił zdrowy podział na tych Żydów, którzy chcą do Polski po wojnie wrócić i tych, którzy nie chcą. Jeżeli nawet władze wojskowe brytyjskie miały dość i nie chciały transferu dalszych grup do Korpusu Pionierów, to władze wojskowe polskie powinny były zostawić sprawę jak była, przynajmniej na razie. Opowiadanie, że takie postępowanie władz mogłoby stać się przyczyną demoralizacji żołnierzy Polaków, jest nonsensem dowodzącym zupełnej nieznamojskości psychiki własnego narodu. Mysł o dezercji w obliczu frontu jest całkowicie nie do pojęcia dla żołnierza polskiego w Wielkiej Brytanii, a odejście tego nielicznego procentu, który znalazł się w niej nie ze względów patriotycznych ale koniunkturalnych tylko wzmocniłoby ducha poświęcenia i karności w szeregach armii.

### PRAWOSŁAWNI Z ARGENTYNY

Tymczasem równocześnie prasa lewicowa, pod przewodem "Daily Worker" i "News Chronicle" rozpoczęła nową kampanię, dotyczącą Ukraińców i Białorusinów w armii polskiej. Trzydziestu żołnierzy polskich wyznania prawosławnego opuściło samowolnie swe oddziały i przybyło do Londynu wnosząc skargi podobne do żydowskich, a więc: dyskryminacja, pogroźki ze strony zwierzchników, zmuszanie do chodzenia na katolickie nabożeństwa itd. Ciekawe wyjaśnienie rzucił list otwarty biskupa Sawy (prawosławny biskup grodzieński i biskup tymczasowy polowy prawosławny wojsk polskich), który stwierdził, że wszyscy dezercerzy pochodzą z jednego egzotycznego raczej środowiska, tj. z Argentyny, mimo iż wśród setek prawosławnych w wojsku polskim w Brytanii Argentyńczycy stanowią zaledwie drobną grupę.

Kampania prasowa na oba te połączone już teraz tematy trwa. Najcharakterystyczniejsze bodaj jest stanowisko organu inteligentów lewicowych angielskich "New Statesman and Nation," który poświęcił tej sprawie (w przededniu tak gorąco żądanego Drugiego Frontu) pierwszy stronę numeru z 22-go kwietnia, opatrując ją tytułem "Bardzo brudna bielizna."

"Życie Żydów w armii polskiej, która wydaje się być niewiele mniej antysemitka niż dywizja SS, jest nieznośne. Powiedziano im, że każdy Polak ma dwie kule: jedną dla nieprzyjaciela a drugą dla Żyda. Co do Ukraińców i Białorusinów, to: "W przynajmniej jednym znanym nam wypadku samobójstwo wydawało się jedyną drogą wyjścia... Ostatnio ich położenie pogorszyło się w wyniku otwartej wrogości ich oficerów do Związku Sowieckiego... Są oni w rzeczywistości wzywani do walki przeciwko własnemu (podkreślenie nasze) krajowi, który jest także ich i naszym sprzymierzeńcem... Żołnierz odparł, że jest Ukraińcem. Oficer rzekł: "Nienawidzimy was cudzoziemców."

Ta ostatnia bzdura bije wszystkie rekordy i dowodzi, że jej autor nie ma pojęcia o stosunkach polskich. Cokolwiek najgorszego Polak chciałby powiedzieć Rusinowi, przecież nigdy nie przyjdzie mu do głowy nazwać go... cudzoziemcem. Ale przejdźmy od aktów urzędowych i opinii dziennikarskich do rzeczywistości życia codziennego.

## CAŁA PRAWDA

Autor tych słów przez bezmała rok przebywał jako żołnierz w tej właśnie jednostce wojskowej polskiej, gdzie największy był procent prawosławnych i Żydów i w codziennym koleżeńskim obcowaniu poznał zapewne niejednego z dzisiejszych dezertów.

Żydzi przeważnie przybyli z Rosji przez Bliski Wschód i naokoło świata. Nie było wśród nich ani jednego zwolennika systemu sowiewskiego. Ale przypominam sobie jak jeden mi tłumaczył: "W Rosji było bardzo źle, ale wyszedłem żywy, Niemcy by mnie zabili jak całe moje rođenje. Sam rozumiesz, że lepiej być niewolnikiem niż trupem." Marzeniem ich nie były Sowiety, lecz kraje anglosaskie. Z jakim bliskiemi w oczach opowiadali o Południowej Afryce, jak wszelkimi środkami nawiązywali łączność z krewnymi w Stanach Zjednoczonych, jak chwalili brytyjskie stosunki i uczyli się po angielsku. Do Polski nie mieli żadnej wrogości a nawet sporo sentymentu. Ileż razy słyszałem: "Jak się wojna skończy, to ja pojedę do Polski. Zeby zobaczyć Łódź. Troszkę pobędę tam, a zaraz potem, tak za jakie cztery tygodnie, jadę na Zachód." Orientowali się w tym, że z rodziny nikogo prawie przy życiu nie znajdują. Było wielu takich, którzy nie mówili o rozstaniu się z Polską nigdy, ale większość wdziała przyszłość w nowych krajach i za drogę do tej przyszłości uważało siły zbrojne brytyjskie. Dodam, że w ciągu całego pobytu w oddziale, mimo że zawodowi oficerowie polscy nie zawsze należą do ludzi najtaktowniejszych, nie słyszałem nigdy najmniejszej aluzji antysemitycznej ze strony oficera czy podoficera w stosunku do żadnego żołnierza Żyda. Żydzi, jak wszyscy żołnierze, skarżyli się na najrozmaitsze rzeczy, ale nie na wypadki prześladowania z powodu swej żydowskości.

Prawosławni dzielili się na dwie zupełnie odrębne grupy, o nierównej liczności. Większość przybyła z Bliskiego Wschodu. Zmieszani z katolikami z tych samych okolic, nieraz z tej samej wsi, byli niełatwi do odróżnienia od nich. Bardzo powoli i przypadkiem dowiadywałem się jakiegoś kto z moich kolegów jest wyznania. Było to gdzieś zapisane, ale kłóżyło o tym gadał. Jeżeli te różnice grały jakąś rolę w ich życiu przedwojennym, to przeżycia rosyjskie zataryły wszystko bez śladu. Mówili między sobą zawsze po polsku, nie polszczyzną sztuczną ale tak jak mówią Polacy pod Tarnopolem czy Oszmianą z mnóstwem naleciałości ruskich. Kłęli, kiedy byli bardzo źli, po rosyjsku. Gdyby ten pan z "New Statesman and Nation" powiedział im coś o Sowietach jako o ich "własnym kraju," to istotnie usłyszałby zapewne rosyjskie słowa w odpowiedzi. Ufajmy, że by ich nie zrozumiał.

Do kościoła katolickiego mieli obowiązek chodzić tylko katolicy. Jeżeli w porze nabożeństwa oficer spotkał jakiegoś żołnierza i zapytał: "Czemu nie w kościele?", a ten odpowiedział "Ja prawosławny," sprawa była tym samym wyczerpana. Ale większość prawosławnych i wszyzkie greko-katolicy chodzili na łacińskie nabożeństwa z własnej woli. Niektórzy nawet zbierali na tacę. Poznał ich można tylko po tym, że się zegnali bizantyjskim sposobem. "Chachlak" był w ich ustach rodzajem wymysłu. Przywieźli sobie tę pogardliwą nazwę Ukraińca z . . . Sowietów. Z Rosji zresztą mogli wyjechać tylko ci, którzy się podali za Polaków.

Drugą grupę stanowili prawosławni z Argentyny i Urugwaju. Ci między sobą często mówili po . . . hiszpańsku, nazywając ten język zresztą "kasteżano." Przeważnie przybyli do Ameryki Południowej jako małe dzieci, bezpośrednio niemal po tamtej wojnie. Z początku nie mogłem zrozumieć co ich skłoniło do zgłoszenia się na ochotników do wojska polskiego. Z czasem po trochu dowiedziałem się. W Argentynie wojna wywołała kryzys. Natomiast dobra koniunktura powstała w Kanadzie i Stanach. Marzeniem bezrobotnych argentyńskich stało się dostanie do Północnej Ameryki. W Windsorze w Kanadzie powstał wielki obóz ćwiczebny wojska polskiego i wśród Polonii naprzód północno a potem i południowo-amerykańskiej rozpoczęła się akcja propagandowa i werbownicza. Pierwsze grupy ochotników z Brazylii pojechały do Kanady. Wieść rozeszła się po Argentynie. Obóz w Windsorze nie był przecież strzeżony i nie przedstawiało żadnej trudności dla doświadczanego imigranta wsiąknięcie tą drogą w Północną Amerykę. Tymczasem, wobec przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny, akcja werbownicza do Windsoru nie udała się, obóz zwinięto i transporty z Ameryki Południowej od 1942 r. skierowano do Szkocji. Gdy statki zamiast do portów kanadyjskich zawinęły do brytyjskich, znaczna część prawosławnych Argentyńczyków poczuła się nietylko zawiedziona ale wprost pokrzywdzona w niesłychany sposób. Ta znaczna część to właśnie owych trzydziestu pupilów "Daily Worker'a."

## TRZY POLITYKI A JEDEN FAŁSZ

Cała ta sprawa w obu swoich połowach jest drobna i na tle zmagani obecnej wojny mikroskopijna. Jeżeli poświęcamy jej aż tyle miejsca, to przecież nie dla jej meritum, ale dla znaczenia politycznego, jakie ma kampania rozpętana dokoła niej. W kampanii tej grają trzy różne czynniki, trzy, w tym wypadku zbieżne, polityki.

Pierwszą jest polityka pewnego odłamu żydostwa, zdająca się wynikać z faktu wytopienia żydostwa środkowo europejskiego przez Niemców. Wytopienie to stanowi bezpośrednie zagrożenie samej biologicznej podstawy narodu żydowskiego i stąd wielu Żydów wyciąga wniosek o konieczności chronienia każdego życia żydowskiego w świecie. W Starym Świecie największym w tej chwili skupiskiem żydowskim stała się Rosja. Ratowanie tej bezcennej masy rozsianej po przestrzeniach Związku Sowieckiego wydaje się im najpilniejszym nakazem polityki i tłumaczy w znacznej mierze postępowanie w stosunku do Sowietów, nietylko życzliwe ale wręcz usługowe.

Z drugiej strony ratowanie biologiczne narodu wymagać może wycofywania z pół walki możliwie największej ilości jednostek.

Sposób przeprowadzania tej polityki nie wydaje nam się jednak rozsądny. Jeżeli się z jednej strony nie nadaje rozgłosu faktowi wymordowania kilku milionów Żydów w Europie przez Niemców (a Żydzi naogół, ze względów politycznych, taktykę taką, tj. nienadawania rozgłosu, przyjęli), a z drugiej podnosi na cały świat alarm niesłychany z powodu, mniejsza z tym w tej chwili urojonych czy rzeczywistych, przykości paruset Żydów w wojsku polskim w Wielkiej Brytanii, to wywołuje się tym ogromne rozgoryczenie i oburzenie u wszystkich

Polaków. Potworna dysproporcja dwóch krzywd i dwóch reakcji dochodzi także do Polski, gdzie przecież dziesiątki tysięcy dzieci żydowskich są chronione, ukrywane i otoczone opieką przez rodziny polskie. Dochodzi do jedyniej jeszcze dazy w środkowej Europie, gdzie Żydzi, choć dyskryminowani, nie są tępieni, na Węgry. Cała ta sprawa niewątpliwie szkodliwa dla Polski, jest szkodliwa także, a może więcej nawet, dla Żydów.

Druga polityka jest jasna. Jest to polityka bolszewicka. W jej ręce ta sprawa gra i ona jedna może na niej istotnie skorzystać. Prawie cała armia polska we Włoszech, znaczna część lotnictwa polskiego, marynarki i nawet wojska lądowego w Brytanii składa się z Polaków z Ziemi Wschodnich. Fakt ten niesłychanie mocno przypomina o polskości tych ziem. Wykazanie opinii anglosaskiej, że w tej armii znajdują się jacyś siłą trzymami i źle traktowani nie-Polacy, to znaczne osłabienie tamtej prawdy. Więc dczterter nie dezert, Argentyńczyk nie Argentyńczyk, prześladowany czy nie, Żyd co wolał nie być w Sowietach, wszystko jedno, każdy dobry jako jedna z tych igielek lodu obrastających polski samolot.

Trzecia polityka, to polityka pewnych kół angielskich. Kola te mają odwagę widzieć pewne rzeczy, nie mają odwagi powiedzieć ich społeczeństwu. Kola te dużo deklamują o demokracji a podcinają jej korzenie.

Przed narodami stają czasem pewne twarde konieczności polityczne, które skłaniają je do wyciągnięcia wniosku, że to czy owo musi być poświęcone. Jeżeli ludzie, którzy do takiego wniosku doszli, mówią to wprost swemu narodowi, albo przynajmniej nie mówią nic, to chociaż mogą wywołać u innych narodów pretensję, nie wywołają pogardy. Inaczej, jeżeli dla przygotowania swego społeczeństwa do tego, co im się wydaje konieczne, zaczynają wprowadzać je w błąd. Jeżeli zaczynają tłumaczyć, że poświęcenie nie jest wynikiem konieczności ale aktem sprawiedliwości, że ten kto jest słabszy, nie jest słabszy ale gorszy, a ten, kto jest silniejszy, nie jest silniejszy, ale lepszy. Wówczas w oczach świata mogą stracić szacunek a własne społeczeństwo demoralizują, przyzwyczajając do kłamstwa w życiu publicznym i traktując jak niedorośli do polityki tłum. Jest to najperfidniejsza forma demagogii.

Taką demagogię, jak nam się zdaje, uprawiają te kola, które się zwykło określać jako brytyjską lewicę intelektualną. Do roku 1942-go Polacy nie byli narodem zacończonym ani *landlordów*, ani ciemiężycieli mniejszości narodowych ani faszystów. Zdaje nam się nawet, jakby w r. 1939-ym generalowie polscy uchodzili za idealnych demokratów. Dopiero od czasu kłopotów z Sowietami stali się Polacy w oczach prasy lewicowej brytyjskiej bardzo brzydki, pełni wszelkich możliwych wad i właściwie zupełnie nie zasługujący na to aby mieć naprawdę niepodległe państwo.

Polityka taka jest bardzo krótkowzroczna. Dla pewnych celów doraźnych, wewnętrznym poświęca wpływ na narody Kontynentu. Ten głębszy istotniejszy i trwalszy wpływ, którego nie kupi funt ani nie wymusi czołg.

Znaczenie drobniautkiej w swej istocie sprawy ludzi, którzy woleliby nie pójść na front, polega na tym, że jak w soczewce skupiają się w niej potężne promienie fał politycznych o światowym zasięgu i znaczeniu.

STEFAN SNOPKOWSKI

## GOEBBELS KORZY SIĘ PRZED PRAWDA

**Z**RÓDŁOWE badania odsłonią w przyszłości olbrzymi wysiłek propagandy niemieckiej, wykonany dla przepracowania Polski w la... przedwojennych i w okresie okupacyjnym. Życzyć sobie należy, aby rozległy i różnorodny materiał, jaki badania te będą musiały objąć — ocalał w pełni, nietknięty przez wojennymi. Studium to będzie bowiem posiadało wartość nie tylko akademicko historyczną i będzie pasjonowało nie tylko ze względów czysto poznawczych. Spełni także ważną rolę wychowawczo polityczną. Bogactwo i pomysłowość działalności niemieckiej w różnych pseudonaukowych „instytutach wschodnich” (zwłaszcza wrocławskim i królewieckim), w literaturze książkowej, periodycznej, w prasie codziennej — nakażą szukać odpowiedzi na pytanie: jaka była reakcja polska? Te poszukiwania przyniosą uderzająco ubogi rezultat. Przeraza on wręcz jako ilość i jako jakość. Okazuje się niedokrewny i wąty, ale nie tylko mało przekonujący rzeczowo, ale pozbawiony również fantazji, którą podobno górujemy nad oschłością niemieckiego umysłu. Młode nasze Instytuty zachodnie, Śląski i Pomorski, których wysiłków w tej materii nie należy niedoceniać, nie mogły podolać ogromowi zadań. Nauka polska w zastanawiający sposób lekceważyła akcję niemiecką. Postawę tę tłumaczyła zapewne i przede wszystkim zasadnicza pogarda dla nauki w państwie Hitlera, której istotą i celem nie było i nie jest poznanie prawdy, ale służba państwu niemieckiemu. Pogarda ta nigdy jednak nie usprawiedliwi nieobecności nauki polskiej w zmaganiach z umiętną propagandą, która z ziemi polskiej postanowiła uczynić mierzwę pod niemiecką przestrzeń życiową.

Ostatnie lata przedwojenne przyniosły pewną poprawę w tej dziedzinie. Poczęły się mnożyć objawy zrozumienia dla konieczności walki z coraz widoczniej planowaną ofensywą niemieckich geopolityków, historyków, ekonomistów, religioznawców, czy etnografów. Budziło się poczucie silniejszych, koniecznych związków działalności naukowej z bezpośrednio ważnymi potrzebami państwa. Uniwersytet Jagielloński wydał (bodaj w r. 1938) zbiorową pracę stanowiącą próbę shierarchizowania problemów inicjatywy naukowej w zakresie najbardziej palących postulatów państwowych. Wcześniej jeszcze Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie odpowiedział pod kierownictwem śp. Stanisława Zakrzepowskiego zbiorową pracą na imperialistyczne pretensje hitlerowskich historyków i prehistoryków. Min. Świętosławski wygłosił kilka publicznych przemówień, w których wskazywał konieczny obowiązek dokładniejszego i bardziej świadomego wprzęgnięcia nauki polskiej w rydwan aktualnych zagadnień państwowych. Ministerstwo Spraw zagranicznych w czerwcu 1939 r., próbowało podjąć jakąś zorganizowaną publicystyczną akcję w odpowiedzi na prowokację niemieckie, przyczem okazało się, że środki, jakimi na ten cel dysponuje, powinnyby mieścić się w budżecie jakiejś prowincjonalnej instytucji oświatowej. Wszystko to były inicjatywy rozproszone i najoczywściej już spóźnione, niezdolne w drobnej nawet mierze spełnić swego zadania, tj. — nie mówiąc już o kontrofensywie — odparować ciosów, zada-

wanych przez aparat propagandy Trzeciej Rzeszy.

Im bliżej zaś przelomu, tym sprawniej i bezceremonialniej działał ten aparat. Pismo braci Haushoferów „*Zeitschrift für Geopolitik*” coraz mniej czyniło tajemnicy z „*grossraum*” — „*lebensraum*”-owych konieczności życiowych Rzeszy na „pomostowym” terytorium Polski, perswadując przy pomocy coraz bardziej pomysłowych mappek, wykresów i statystyk, że geografia, hydrografia, demografia, słowem cała „dialektyka” przyrody tego terytorium pasuje, jak ułaj do nieuchronnie nadchodzącej epoki niemieckiego wschodu. Hans R. Wiese („*Uns rief Polen!*” Lipsk 1937), przekonywał w sporym tonie, że to zawsze Polska „wołała do siebie” Niemców, jako budowniczych i organizatorów życia zbiorowego i że to budownictwo zawsze Polsce na zdrowie wychodziło, o czym świadczyć miały tasiemcowe preparaty statystyczne autora. Henrich Koitz w pełnej swoistego polotu książce („*Am Rande Europas*” Berlin 1938) starał się rozszyfrować tajemnicę Kresów południowo wschodnich Polski: wszystko tu jest wahaniem, niepewnością, tysiącletnią tymczasowością, krajana ustawicznie plugiem wojen; we właściwościach psycho — historycznych tego „skraju Europy” kryje się wprawdzie jego urzekający czar, Lwów np., pełen antynomii wyznaniowych jest „nieziemsko piękny” — ale ostatecznie ktoś tu musi zrobić jakiś trwały porządek; a warto się o taki zamiar pokusić, jest to bowiem ziemia, do której odnoszą się „mądre i głębokie” słowa Boccaliniego: czułościę piekielne nie zdołają napęlić twroga serca, które wezbrane jest żądzą panowania...

Wskazano tu parę z brzegu ciekawych przykładow akcji. Można by je mnożyć w długi, niekończący się szereg. Literaturze, czy publicystyce towarzyszyła przybierająca z każdym rokiem na wyrazistości planu „roboty” w terenie. Sami Niemcy przyznawali np., że regeneracja niemieczyny (kolonistów) w Małopolsce Wschodniej nastąpiła właśnie za czasów polskich, po r. 1918. Słynny pastor stanisławski Zöckler stał się fanatycznym hitlerowcem, raz po raz jeździł do Berlina po instrukcje. Tygodnik „*Das Ostdeutsche Blatt*” bojowo antypolski, wywoływał pełne oburzenia przestrogi prasy lwowskiej, lekceważone przez czynniki państwowe. „*Verband deutscher landwirtschaftlichen Genossenschaften in Kleinpolen*” skupiał dookoła siebie około 60 kas pożyczkowych i oszczędnościowych przed wojną i rozwinął spółdzielczość, o jakiej marzyć nie mogli koloniści niemieccy przed r. 1914.

Poczynania te stanowiły uverture do właściwego dzieła w okresie wojny i okupacji. Uverture skomponowana wedle najprzedniejszych zasad „nauki o propagandzie” zdawała się zapowiadać arcydzieło. Należało oczekiwać, że laboratoria „*Reichspropagandaministerium*”, wszelakich „instytutów”, wyższych uczelni zamienionych na pracownie propagandowe, już nas tak „opracowały”, że, gdy żołnierz i władza niemiecka znajdą się w Polsce, to samych siebie i własnej rodzonej ziemi nie poznamy. Te oczekiwania „zawiodły.” Propaganda, genialna jako sztuka oderwana, jako zamiar, pomyślenie, teoria — musiała

się załamać i skapitulować przy zetknięciu z materiałem, który miał być „spropagowany.” Wbrew nakazowi, najistotniejszym założeniom, własnej racji, sensowi i woli — zaczęła służyć prawdzie.

Ograniczmy się tu do przeglądu dokonanej propagandy niemieckiej na bliżej zbadanym terenie Ziemi Czerwieńskiej. Mniemać wolno, że taki przegląd nie jest pozbawiony pewnej wymowy politycznej w obliczu bieżącej chwili dziejowej. Demaskując rozszczepienie między intencją a wykonaniem odsłania zarazem prawdę tej ziemi, prawdę szczególnie cenną, bo pokazaną przez wroga.

Wyłoni się ta prawda już w dniach wrześniowych upojenia zwycięstwami, gdy niemieccy żołnierze pędzili na wschód, by lecząc Polaków ze szkodliwego „*Souveränitätsrausch*” gdy szalał demon pychy, buty i szyderstwa w stosunku do najeżdżanego maszyną totalnej wojny przeciwnika. Jest rzeczą mianowicie uderzającą, jak silne, głębokie i powszechne było przekonanie żołnierzy niemieckich o polskości wszystkiego, co widzieli i z czym się spotykali w tej części Ziemi Czerwieńskiej, na której podbój szli. Zdawało się, że powinni być „spreparowani,” pouczeni, jak mają reagować wobec rzeczy widzianych słyszanych, wobec ludności miejscowej, że conajmniej winni byli rozróżniać między Polakami a Ukraińcami, zwłaszcza tymi, którzy im okazywali życzliwość. Nic podobnego. Po za Żydami, których rozpoznawali po wyglądzie — wszyscy są tu Polakami i wszystko jest tu dla żołnierzy niemieckich polskie. Mało tego. Zarówno w relacjach dywizji górskiej, która na motorach jechała od południa (Leixner Leo: *Von Lemberg bis Bordeaux. Fronterlebnisse eines Kriegserichsters*. Monachium 1941), jak i w wspomnieniach żołnierzy dywizji monachijskiej, ciągnącej od zachodu („*Wir zogen gegen Polen.*” *Kriegserinnerungswerk des VII Armeekorps*, Monachium 1940) — znajdujemy osobliwe akcenty w miarę, jak jednostki te zbliżały się do Lwowa i jak znalazły się już w ogniu walki pod rogatkami samego miasta. O walkach tych (zwłaszcza w „lesie śmierci” pod Janowem) będą sobie uczestnicy ich opowiadali jeszcze za 50 lat... dowiadujemy się z tych wspomnień. Swoisty, Polakom tylko właściwy rodzaj powstańcy walki ujawnił się w tych zmaganiach, „najczystszy, rafinowany destylat polskiego ducha”: las jako zasadzka, pułapka, obrońca, sprzymierzeniec. Każde drzewo, każdy krzak stawał się tu wrogiem Niemców. Polacy — widma, Polacy-upiory zaskakują Niemców wśród ciemności, wypadają z za węgła stodoły, spadają z drzew na jadące czołgi. Czym tłumaczyć tę zaciętość polską, która masie żelaza przeciwstawia w istocie gołe pięści? „Polak wie — czytamy — że za jego plecami jest potężny Lwów, z którego będzie się bronili zębami i pazurami.” Lwów urasta w wyobraźni żołnierzy niemieckich do rangi niezdobytej twierdzy. Tak miasto właśnie nazywają. Tak mówią o nim — o „ostatniej nadziei Polaków.” Wszystkie drogi do miasta zamknięte są barykadami. Z poza barykad leje się nieustanny ogień. Strzelają pomieszani ze sobą żołnierze i cywile. Dowódcy niemieccy grożą, że zrównają miasto z ziemią, jeśli ludność będzie brała udział w walce. Ale gdy w dniu 21 września parlamentaryusz polski wręczy odpowiedź na ultimatum niemieckie, wzywające Lwów do poddania — oficer niemiecki zanotuje w swym pamiętniku: „Co zawiera list lwowskiego komendanta? Patrzyłem na milczącego, bladego Polaka, porucznika B. Ziętę, nieruchomy wyraz twarzy Polaka nie pozostawia żadnej wątpli-

wości — walka będzie trwała dalej.” Oficer niemiecki nie mylił się. Walka trwała nadal, ale już tylko jedną dobę. Niemcy nie zdobyli Lwowa, połączyli się jednak ze sprzymierzeńcem bolszewickim. Dalszy opór miasta był bezprzemyślny. Ale Niemcy opiewali nieudane oblężenie Lwowa w ciągu ośmiu dni, jako czyn, okrywający “nieśmiertelną sławą” ich oręż, porównując walki pod tym miastem z “największymi zwycięstwami niemieckimi, osiągniętymi ma ziemi galicyjskiej w wojnie 1914-1918 roku.”

W tych reakcjach żołnierzy niemieckich element odruchu, niekontrolowanego przez ośrodki planowej propagandy odgrywał rolę naczelną. Planowa gospodarka propagandy mogła nastąpić dopiero po zajęciu ziem południowo-wschodnich przez Niemców w lecie 1941 roku. Założenie było wyraźne i logicznie skoordynowane z planem, obejmującym całą Polskę. Zasadniczy uniformizm polegał tu jednak na zróżnicowaniu, wynikającym z indywidualności nowo okupowanego terenu, jego historii, problematyki narodowościowej, podziału wyznaniowego itp. Te różnice stanowiły wodę na młyn propagandy niemieckiej, ułatwiały jej zadanie. Ziemia Czerwieńska jest więc ziemią praniciecką. Znaleźiska “pragalicyjskie,” wydobyte na oczekaniu przez niemieckich prahistoryków, świadczą, że już przed wędrówką ludów siedziały tu szczypty germańskie, Goci, Gepidzi, Wandalowie. Lwów jest “urdeutsch.” Jeśli ktoś mógłby mieć w tej materii wątpliwości, to na wystawie w pałacu Potockich, urządzonej w połowie 1942 r., pod hasłem “*Buch und Dokumentenschau — Deutscher Kampf in Osten*,” pokazano mu w tryumfie autentyczny, z archiwum miejskiego wydobyty, przywilej lokacyjny dla Niemców, wydany przez Kazimierza Wielkiego w r. 1356. “*Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*” . . . Mieszkaństwo, które przybyło z Niemiec, zorganizowało życie w miastach “Galicji.” Ktoby nie wierzył, może się o tem przekonac ze “źródłowej” historii R. Kaindla “*Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern*,” zreszta nawet nauka polska, w sklejonym odpowiednio serwisie cytat z Bobrzyńskiego, Władysława Łozińskiego i innych, potwierdza te przekazy. Co prawda, nauka polska nie posiada żadnej obiektywnej wartości. Dr. O. Knippel szyderczo lekceważy pracę 40-tu geografów lwowskich z Instytutu romerowskiego, uważając, że ich “metoda matematyczna” przy badaniu osadnictwa w “Galicji” nicma nic wspólnego z “rzeczową naukowością” ( w pracy pt. “*Stand der polnischen siedlungsgeographischen Forschung im District Galizien*,” zamieszczonej w “*Deutsche Forschung im Osten*,” zesz. 4, 1942), zaś p. Erich Maschke (“*Das mittelalterliche Deutschland in Polen*,” 1942) załatwia sprawę o wiele prościej jeszcze, decydując, że twierdzeń nauki polskiej wogóle niema potrzeby honorować, ponieważ niema już państwa polskiego, i tak dosłownie pisze: “Nadszedł już czas, aby badania nad historią średniowiecznej niemieczyny w Polsce prowadzić wyłącznie z punktu widzenia odpowiedzialności przed syntezą dziejów Niemiec i w świadomości głównego celu, którym jest ostateczne włączenie tej niemieczyny do obrazu niemieckiej przeszłości.” Szczególnie cennego surowca dowodowego dostarczyć ma w przekonaniu propagandy niemieckiej okres zaboru austriackiego. Eksploatuje go ta propaganda w sposób łatwy. Wszystko, co wartościowe i pozytywne : w administracji, w obyczajach, w sztuce, w nauce, w gospodarce — dała “Galicji” niemiecka Austria. A jeśli tak, to czyż może być bardziej rzeczowe uzasadnienie roszczeń niemieckich do “Galicji”?

Te wszystkie założenia i atuty propagandowe otrzymuje do “rozpracowania” prasa codzienna, periodyki “naukowe,” prelegenci i specjalna instytucja “naukowa” tzw. “*Zweigstelle des Instituts für deutsche Ostarbeit in Lemberg*.” Tej “Zweigstelle,” założonej już jesienią 1941 r., (ale podobno już zlikwidowanej przy końcu 1943 roku . . .) należałoby poświęcić osobne uwagi ze względu na rozległy i interesujący program, który jej centrala krakowska wyznaczyła. Okazałoby się wtedy, jak gruntownie, jak totalnie przeorać i wyrzucić dosłownie “do góry nogami” miała ta “naukowa” instytucja zarówno ludnościowe oblicze Ziemi Czerwieńskiej, jak i jej krajobraz . . . .

Taki był plan.

Co z niego wyszło po dwu latach okupacji ?

Przy badaniu dostępnego w Londynie materiału doznaje się wrażenia, w którym pierwiastek tragikomizmu miesza się z uczuciem głębokiej satysfakcji narodowej. Muszę wyznać, że przy czytaniu niezliczonych artykułów pp. W. H. Schroetera, A. L. Erbena, Eriki Hutsch, Alfreda Lemke, Gustawa Andraschko, Herberta Jelsch’a, Heinza Buergera, F. Schnittjakoba, W. Estermana, M. Hepke i wielu innych “publicystów” — korespondentów, referujących sprawy “Galicji” w prasie niemieckiej zarówno Gen. Gubernatorstwa, jak samej Rzeszy, jak wreszcie innych krajów okupowanych (np. we Francji, w Belgii, w Holandii itp.) — z trudem przychodziło opanowanie ochoty do szerokiego, pustego naprawdę śmiechu. Jakaż niedołężna, powierzchowna i nieodpowiedzialna ze stanowiska niemieckich założeń i niemieckiego interesu robota ! Ale równocześnie przychodziła raz po raz do głosu refleksja : oto przyszedł wróg, aby chemicznie przeinaczyć prawdę ; nie zdzielił, nie potrafił, nie dał rady ; wprost przeciwnie : właśnie on, wróg, począł dawać świadectwo tej prawdzie w całej podbitej przez Hitlera, Europie. Jakże niezwalczoną jest ta prawda, jakże dogłębnie przeraża w ciągu tysiąclecia blisko Ziemię Czerwieńską twórczy duch i wysiłek polskości, skoro głosić ją i służyć tej prawdzie musi właśnie ten, który przyszedł, aby zetrzeć i wydrzeć polskość tej ziemi . . .

Przedewszystkiem rzuca się w oczy — zwłaszcza bliżej obznajomionemu z historioografią i literaturą, dotyczącą ziem południowo-wschodnich — fakt wręcz groteskowy i niesamowity z punktu widzenia zarówno rzetelności i oryginalności samej “metody” pracy propagandowej, jak niemniej ze stanowiska interesu i planu niemieckiego. Plagiat ! Plagiat z materiałów polskich, stosowany przez propagandzystów niemieckich w bezwstydnym wręcz rozmiarze. Bez większego trudu można by stwierdzić, co i ile z pośród wymienionych wyżej “autorów” ściągnęło poprostu z książek Fryderyka Papee’go, Ludwika Finkla, Władysława Łozińskiego, Franciszka Jaworskiego, Stanisława Schnürpeplowskiego, Aleksandra Czołowskiego, Stanisława Wasylewskiego, a nawet począwszy przeludników Józefa Wiczkowski, Józefa Piotrowskiego czy Aleksandra Medyńskiego. Byłoby jednak jeszcze pół biedy, gdyby nie podające źródła, Niemcy przepisujący z naukowej literatury polskiej tylko rzeczowe informacje, obojętne dla celów niemieckiej polityki w “Galicji.” Co jednak właśnie zadziwiająca i niepojęta to fakt, że w plagiatach tych znaleźć można często poglądy polskich autorów przeczące podstawowym założeniom niemieckiej propagandy i uzasadniające prawdę, której obalenie, czy podważenie było głównym zadaniem pisarzy niemieckich. G. Andraschko (“*Krak. Zeitung*” z dn. 28.11.1941

w art. pt. “*Die stolze Stadt über dem kleinen Peltew*”), pisząc o tradycjach mieszczanstwa niemieckiego we Lwowie, podnosi zasługi Kazimierza Wielkiego, Sobieskiego, położone dla Ziemi Czerwieńskiej i ustawia Kopiec Unii Lubelskiej na tle historycznym w sposób żywcem niemal przejęty z książki Czołowskiego, czy Wasylewskiego. Eryka Hutsch (“*Hamburger Fremdenblatt*” z dn. 5.12.1941 w art. pt. “*Die Stadt der Tuerme*”) spoglądając z Kopca na miasto, unosi się nad jego pięknem i historią (*die lateinische Kathedrale war schon 1370 vom Kazimir dem Grossen fundiert worden*) . . .) słowami i sentymentem, tchnącym z monografii Papee’go. Itd. itd. I cóż stąd, że w tych samych artykułach następują potem niejednokrotnie niewybredne obelgi pod adresem Polaków — gdy rzecz istotna, prawda o polskości Ziemi Czerwieńskiej została piórem hitlerowca (choćbyż przepisującego ze źródeł polskich) stwierdzona !

Historyczne prawa Polski do Ziemi Czerwieńskiej uzasadnia propaganda hitlerowska wzorowo i bez zarzutu. A. L. Erben (“*Krak. Zeit.*” z dn. 14. 5. 1942) przekonywa, że Piastowie rozstali swą suwerenność nad tą ziemią już w wieku 12-tym. Hans Niedermeier (“*Deutsche Post aus dem Osten*,” Nr. 3, 1942, Berlin) kładzie nacisk na fakt, że Kazimierz Wielki nie podbił tej ziemi w 1340 r., ale “wznosił stare piastowskie prawa do niej.” Wogóle Kazimierz Wielki często opiewany jest przez propagandę niemiecką jako ten, który zbudował Lwów i przemienił Ziemię Czerwieńską w twierdzę, broniącą Polski przeciw nawałnicom ze wschodu. Dr. H. Kurtz poświęcając w luksusowo wydawanym miesięczniku “*Das General Gouvernement*” (zesz. 2, 1942) obszerne i ładnie napisane studium zamkowy w Olesku, wskazuje, że ta ojcowizna Sobieskiego przez 450 lat, od pierwszej nawały tatarskiej w r. 1241 aż do ostatnich wojen tureckich, zakończonych pokojem Karłowickim w r. 1699, nieprzerwanie, mężnie, i zwycięsko zasłaniała Europę przed Azją i wydała “jedynego męża w starej Polsce, Jana Sobieskiego, który zrozumiał właściwe zadanie tego wschodniego (sic) państwa : chorążego w walce z niebezpieczeństwem azjatyckim.” Dr. Kurtz nie dostrzega sprzeczności, zawartej w dokonanej przez siebie ocenie historycznej : Sobieski nie mógł być “jedynym” w Polsce mężem, który zrozumiał jej historyczne zadania, skoro, jak sam autor niemiecki stwierdza, Polska przez 450 lat to zadanie wykonywała. Zasługi Lwowa w tych zmaganiach są szczególnie silnie podkreślane nie tylko przez propagandę, ale oficjalnie przez osobistości urzędowe. “*Stadthauptmann*” Lwowa dr. Holler w mowie, wypowiedzianej 7.7.1942 z okazji przyłączenia 22 gmin do starostwa lwowskiego, tak o tych zasługach powie : “Zawsze podnosiło się to miasto do tak często opiewanej wielkości. Żadne zniszczenie, żaden pożar nie mógł na trwałe osłabić siły życiowej Lwowa. Były czasy, w których to silnie ufortyfikowane miasto było jedynym w Polsce, które nie zostało zdobyte przez wroga. I dlatego obywatele jego w dowód szczególnego uznania zostali wszyscy podniesieni do stanu szlacheckiego.” Dziwne zaiste budzić się musiały uczucia i wrażenia w uczestnikach tego zebrania w ratuszu lwowskim, gdy słuchali pochwały polskiego Lwowa z ust hitlerowskiego burmistrza. Niemniej dziwnego wrażenia doznawać musieli ukraińscy ochotnicy “*Schützendivision Galizien*,” gdy od samego gubernatora dr. Wachtera usłyszeli w dn. 28 kwietnia 1943 r., że stary polski Lwów odparł zwycięsko napór wchodu w ciągu wielu wieków.

Mieszczanstwo na Ziemi Czerwińskiej było w średniowieczu niemieckie — wołała uporczywie propaganda niemiecka. Ale cóż z tego, gdy zaraz po tym wołaniu sama melancholijnie podnosiła osobliwą atrakcyjność kultury polskiej, która tych Niemców błyskawicznie niemal polszczyła i czyniła z nich żarliwych patriotów Rzeczypospolitej. Przyjmowali oni "polski styl życia w ubraniu, obyczajach, w języku i sposobie myślenia, aby wreszcie rozplynać się całkowicie w polskość" (cytat z wymienionego wyżej artykułu Niedermiera). To samo działo się z innymi elementami etnicznymi. Ormianie np. doznawali wyjątkowej opieki ze strony królów i rządów polskich, ale "przez swą cenną współpracę we wszystkich dziedzinach odwiedzali się swej nowej ojczyźnie i uzyskali w niej wysokie poważanie obywatelskie" ("Krak. Zig." z dn. 28.11.1941.) Ukraińcy? Ci byli maltretowani przez Polaków-dowódców raz po raz propagandziści hitlerowscy. Ale M. Hepke ("Deutsche Allgemeine Zeitung" z dn. 4.7.1941) przypomina rozmowę z bojowym konspiratorem ukraińskim w lecie 1939 r., we Lwowie. Niemiec ze zdumieniem patrzył na antypolską odznakę, której Ukraińiec nie lękał się nosić i z niemniejszym zdumieniem usłyszał od tego Ukraińca, że "we Lwowie wychodzi 60 czasopism ukraińskich" i że "spółdzielczość ukraińska dzięki swej solidności cieszy się powszechnym uznaniem nawet w polskim społeczeństwie." Hepke nie mógł pojąć, że ten Ukraińiec ostentacyjnie i beztrząsowo w polskich lokalach mówi po ukraińsku i to w czasach, "kiedy Ukraińców podejrzewano o tajne związki z Niemcami . . ."

Z przykładów "propolskiej" propagandy niemieckiej na Ziemi Czerwińskiej możnaby złożyć spory tom. Objęłyby porówni dawność tej ziemi, jak okres zaboru austriackiego, jak czasy najnowsze w odrodzonym państwie. Dotyczyłyby wszystkich dziedzin wolnego życia, którego Niemcy tę ziemię pozabawili: nauki, sztuki, prężności gospodarczej, zdolności administracyjnej Polaków. "Berliner Börsen Zeitung" (z dn. 5.7.1941) i "Berliner Lokal Anzeiger" (z dn. 3.8.1941) nie wahają się złożyć nawet holdu listopadowym obrońcom Lwowa, chociaż tendencyjnie przeniosą ich do dziejów r. 1920: "Tworzyły się wtedy bataliony śmierci, a na cmentarzu lwowskim spoczywają bataliony wolności miasta — mężczyźni i starcy, chłopcy i dziewczęta. Wiele krwi spłynęło we Lwowie" . . . "Völkischer Beobachter" zaś (z dn. 3.7.1941) pisząc o "Piemoncie polskiego ruchu niepodległościowego we Lwowie" za czasów austriackich, twierdzi, że podczas 20-lecia odbudowanej Rzeczypospolitej Lwów stanowił jeden z najważniejszych ośrodków metropolitalnych Polski, jako siedziba wielu wyższych uczelni, polskich Targów Wschodnich i centrala dyspozycyjna rolniczej prowincji. To stwierdza naczelny organ Hitlera, który całej Polsce odebrał wszystkie organy wolnego i twórczego życia.

Cóż sądzić, jakie wnioski snuć z pouczającej bezwzględności obserwacji i lektury "propolskiej" propagandy hitlerowskiej? Można się zamyślić nad paradoksalnym odwróceniem tragicznej refleksji Goethego: o sile, która zawsze chcąc złego, wbrew swej naturze składać musi hold dobremu.

Goebels-institucja, jeden z organów tej siły w państwie Hitlera, musiał skapitulować. Ukorzył się przed Prawdą.

STEFAN SNOPKOWSKI

## NOTY I UWAGI

### DELEGAT Z KRAJU

W niezwykłych warunkach przyjechał tymi dniami do Londynu Delegat Kierownictwa Stronnictwa Narodowego w Kraju. Witamy go bardzo serdecznie, widząc w nim przedstawiciela woli umęczonego Kraju, której już nikt przytłumić nie przeinaczyć nie zdoła. Trudno w tym przyjeździe nie widzieć początku nowego rozdziału polityki polskiej na uchodźctwie.

### HORYZONT WOJENNY

Wielki odwrót niemiecki na froncie wschodnim, rozpoczęty w lecie 1943 roku, dobiegł końca. Nazwaliśmy kiedyś w "Myśli" odwrót ten "wymuszonym choć regulowanym," teraz Korespondent Military The Times użył określenia *the planned though dictated retreat*, zaznaczając zresztą, że w ostatniej fazie inicjatywa sowiecka pomieszała bardzo Niemcom szyki.

Przez pewien czas sądziliśmy, że ostateczną linią obrony Niemców na froncie wschodnim będzie linia okopów z wojny poprzedniej, z wojny pozycyjnej 1915-1917. W tym czasie Rosjanie zajmowali część Rumunii, na ziemiach polskich m.i. Tarnopol i t.d. aż ku linii Dźwiny na północy. Teraz sądzimy, że koncepcja niemiecka nie jest aż tak prosta. Mianowicie nie jest to zapewne koncepcja przejścia za wszelką cenę do wojny pozycyjnej, bo nie wydaje się to w ogóle możliwe. Natomiast prawdopodobnie plan niemiecki przewiduje na froncie wchodnim dwa odcinki pozycyjne oraz szerokie pole manewrowe dla wojny ruchowej. Odcinki pozycyjne obejmować mają zapewne deltę Dunaju i barierę Karpat na południu, oraz obszar warowny Prus Wschodnich na północy z możliwymi rejonami dłuższego opaźniania na terenach lotewskich, litewskich i naszej Ziemi Wileńskiej. Równina Polska w środku, przeznaczona się wydaje na pole manewrowe ze wszelkimi stąd wypływającymi konsekwencjami dla ludności. Lepiej o tym wiedzieć z góry, że nasi bliscy i krewni już tam giną i będą ginąć od kul obu przeciwników oraz że różne ofensywy i kontrofensywy na Równinie Polskiej nie będą jeszcze dawały koniecznie rozstrzygnięcia strategicznego.

Taka koncepcja niemiecka wynika z ich sytuacji przymusowej wobec grożącej inwazji od Zachodu. Groźba ta warta jest dla walczących, dobrze prowadzonych i dobrze bijących się, sił sowieckich — jakie sto dywizji, choć strona sowiecka uznać tego Aliantom anglo-saskimi nie chce. Groźba ta wisi nad Niemcami od listopada 1942, t.j. od czasu lądowania Sprzymierzonych w Afryce, i wsparta ofensywa lotnicza co raz bardziej się potęguje, wywierając niezawodny wpływ na działania na froncie wschodnim.

Koncepcja obrony w Rumunii i w Polsce daje Niemcom pewne możliwości militarne w wojnie manewrowej z tej czy z drugiej strony Sanu i Wisły.

Ujścia Dunaju oraz Gór Karpackich i Jezior Pruskich można bronić nie tak licznymi siłami, jakie były potrzebne na Ukrainie, a za to można liczyć na sukces dobrze obliczonego w czasie i przestrzeni manewru.

Ponadto Niemcy spodziewają się że będą mogli znaleźć potrzebne im argumenty polityczne przez odkrywanie prawdziwych celów wojennych i metod w życiu międzynarodowym Rosji Sowieckiej. Złą dla Niemców stroną tej koncepcji jest ryzyko dopuszczenia sił sowieckich za blisko do Rzeszy właściwej, ale też Niemcy dziś muszą ryzykować. W każdym razie koncepcja ta daje im nie małe szanse.

Rachuby ich na zachodnim teatrze wojny są dobrze znane. Spodziewają się oni zadać takie klęski Anglosasom przy lądowaniu, żeby to zdecydowało o znacznym przedłużeniu wojny, jeżeli nie o zwycięstwie, które już dziś nie jest dla nich w ogóle możliwe.

Największe niewiadome przy ocenie obecnej sytuacji są dwie: jak ofensywa lotnicza anglo-amerykańska wpływa na *ordre de bataille* na ziemi oraz jaka będzie siła uderzenia przy zapowiedzianej inwazji. Odpowiedź na pierwsze pytanie może, choć nie musi, rozstrzygnąć o całości dręczących nas pytań.

### NIEWIADOME

Spędzenie z przestworzy *Luftwaffe* i zniszczenie jej maszyn w powietrzu, na ziemi i w fabrykach zdecydowałoby właściwie o t.zw. drugim froncie. I dlatego takie zainteresowanie wzbudzają powszechnie zarówno komunikaty z walk lotniczych, jak i komunikaty i oświadczenia specjalne obu stron.

Wedle łącznego oświadczenia brytyjskiego *Air Ministry* oraz amerykańskiego Dowództwa Strategicznych Sił Lotniczych w Europie plan niemiecki, powzięty w 1942 r., przewidywał nadchodzące ofensywy bombowe brytyjskie i amerykańskie i przeciwstawiał im wzmożoną produkcję maszyn myśliwskich, których stan bojowy i rezerw miał ulec w okresie do 1944 r. czterokrotnemu zwiększeniu. Okres pierwszego roku, do lipca 1943, dał rzeczywiście zdwojenie tych niemieckich liczb, odąd jednak zaczął się spadek na skutek wzmocnionej ofensywy amerykańskiej. W ostatnich np. trzech miesiącach tak ciężkie straty zadano *Luftwaffe* ze strony anglo-amerykańskiej, iż liczba samolotów zniszczonych w walce przewyższa produkcję nowych w tym czasie, a ponadto i sama produkcja zesza poniżej poziomu z sierpnia 1942, kiedy wyścig się zaczął. Ponieważ zaś postęp w niszczeniu ma teraz już cechy funkcji geometrycznej, nie arytmetycznej, nie tylko bowiem niszczenie jest stałe, ale i ciągle przyspieszone, więc też komunikat anglo-amerykański zapowiada jakoby zbliżanie się końca tych gigantycznych zmagania.

Jakby w odpowiedzi jednak na ten komunikat aliancki strona niemiecka publicznie dała znać (oświadczenie Hallenslebena z niemieckiej urzędowej agencji prasowej), iż produkcja lotnicza niemiecka nie może być unieruchomiona całkowicie, gdyż część jej ukryta jest w fabrykach podziemnych. Komentatorzy angielscy jednak (korespondent dyplomatyczny *The Times* np.) twierdzą że, oświadczenie Hallenslebena ma charakter propagandowy i że podziemne fabryki lotnicze niemieckie — nie istnieją.

Ciekawe stanowisko wobec tej wojny lotniczej na Zachodzie zajmuje strona sowiecka. I tak np. jeden z ostatnich numerów

wychodzącego w Londynie pisma *Soviet War News* zamieszcza artykuł o nadzwyczajnych sukcesach lotniczych sowieckich, nie zwracając najmniejszej uwagi, iż związanie Niemców walką na zachodzie musiało znacznie ułatwić zadanie lotnictwa sowieckiego na Wschodzie. Nie wspominając też w ogóle, iż lotnictwo sowieckie otrzymało spore tysiące samolotów z Ameryki i W. Brytanii, autor artykułu twierdzi, iż w pierwszych dwu latach wojny Niemcy stracili na froncie wschodnim 43 tysiące maszyn, w lecie 1943 r. dalsze 10 tysięcy i odąd liczba ta wzrasta ustawicznie tak, iż w pierwszych tylko 10 dniach kwietnia 1944 siły sowieckie lotnicze i naziemne zestrzeliły 600 samolotów niemieckich. Z drugiej strony przynajmniej jednak trzeba, iż w sloganach Pierwszego Maja, ogłoszonych w Moskwie, znajdują się pozdrowienia dla lotników i marynarzy brytyjskich i amerykańskich, natomiast nie ma — wedle prasy londyńskiej — pozdrowień dla alianckich wojsk lądowych. Nie kijem go to palką.

W przelądzie wojennym, choćby pobieżnym, uwzględniony być musi ogromny wzrost floty amerykańskiej, której jednym z budowniczych był zmarły w ub. tygodniu Sekretarz Marynarki w Administracji Stanów Zjednoczonych, płk. Frank Knox. Od czasu Pearl Harbour sześć nowych pancerników weszło już do służby we Flocie Stanów Zjednoczonych, liczba lotniskowców wzrosła z 7 do 50, liczba personelu bojowego i służb ze 156,000 do 2,750,000 ludzi. Przy końcu 1944 r. Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych ma przewyższać wszystkie floty morskie świata razem wzięte.

### MOWY AMERYKAŃSKIE.

W chwili obecnej, kiedy siły zbrojne Stanów Zjednoczonych i wielkiej Brytanii szykują się do krwawego egzaminu na polach bitew Europy, oba te kraje poświęcają swoją główną uwagę nie tej sprawie wojennej i zagranicznej, ale innym sprawom — powojennym i wewnętrznym. Ameryka zajmuje się najwięcej wyborami na Prezydenta, Wielka Brytania konferencją Premierów dominialnych i przyszłym ustrojem Imperium.

Postawa taka ma swoje dobre i złe strony — z europejskiego punktu widzenia. Złych stron nie trzeba tłumaczyć: Europa oczekuje nie tylko wojsk amerykańskich i brytyjskich, ale i polityki tych krajów. Jeżeli one zajmą się swoimi tylko sprawami, jeżeli śmążyć się będą w sosie własnych tylko zagadnień wewnętrznych, Europa nie doczeka się od nich prawdziwej pomocy.

Jeżeli jednak okres dyskusji wewnętrznych w krajach języka angielskiego przyczyni się do wyjaśnienia ich polityce i opinii publicznej, że w Europie rozstrzyga się zarówno sprawa dalszego rozwoju pomyslności amerykańskiej jak i istnienia w ogóle Imperium Brytyjskiego, to w takim razie mowy te, dyskusje i konferencje okażą się pożyteczne.

Uwagę opinii amerykańskiej i środowisk politycznych na całym świecie zajęły ostatnio trzy amerykańskie przemówienia: Sekretarza Stanu Cordell Hull'a z dn. 9 kwietnia, Gubernatora Stanu Ohio Johna W. Brickera z 25 kwietnia i Gubernatora Stanu New York Tomasa Deweya, a z dnia 27 kwietnia 1944.

W mowie Cordell Hull'a najbardziej uderza Europejczyka podkreślenie łączności politycznej z Rosją Sowiecką, która po Niemczech jest drugim powodem do trosk na tym starym kontynencie. Cordell Hull nie odmieniał

specjalnie słowa Rosja we wszystkich przypadkach, mimo to jednak dość wyraźnie dał do zrozumienia, iż podstawą polityki amerykańskiej, kierowanej przez Roosevelta, staje się dążenie do porozumienia z Rosją nawet za cenę dużych kompromisów. Konferencja w Moskwie, konferencja w Teheranie — oto wydarzenia do których rzecznik polityki zagranicznej Stanów przywiązuje najwięcej znaczenia.

Z polskiego punktu widzenia najbardziej znamienne były słowa, iż oferta amerykańskiego pośrednictwa między Polską i Rosją nadal obowiązuje i jest podtrzymywana przez politykę amerykańską oraz, iż Karta Atlantyka jest tylko zarysem kierunków wskazujących rozwiązania, ale nie samym rozwiązaniem. W języku praktycznym, codziennym znaczy to, iż polityka Administracji Roosevelta w chwili obecnej nie jest daleka od groźnej dla Polski zasady kompensacji w sprawach terytorialnych w Europie Środkowo-Wschodniej.

Dlatego też czytelnik europejski tym bardziej skwapliwie sięga do mów wygłoszonych przez dwu rywalizujących o kandydaturę Partii Republikańskiej polityków: Brickera i Deweya. Główne znaczenie ich przemówień polega na tym, iż obaj odzegli się od izolacjonizmu i stwierdzili wyraźnie, iż są zwolennikami angażowania się Stanów Zjednoczonych w polityce zagranicznej. Kiedy jednak Bricker w swoim przemówieniu ograniczył się do ogólników, w których głównie zastrzegł się przeciw pomysłom jakiegoś światowego nad-państwa i nad-rządu i wypowiadał się za trwałą strukturą międzynarodową nie ograniczającą suwerenności państw, rozumowanie Deweya poszło inną drogą. Z przemówienia jego wynika głębsza znajomość obecnych problemów i konfliktów międzynarodowych, która mu pozwoliła nie tylko na zarysowanie zasad ogólnych przyszłej organizacji świata po wojnie, na ogół zgodnych z schematami i Hull'a i Brickera — ale i na szereg aluzji, bardzo delikatnych, ale też bardzo przejrzyście. Jest on zwolennikiem ściślejszego porozumienia się Stanów Zjednoczonych z W. Brytanią i przyciągnięcia dopiero jakby w drugiej fazie Chin i Rosji, jeżeli te mocarstwa tego zechcą. Jest przeciwnikiem takiego uregulowania problemów tej wojny, iż by w przyszłości Niemcy lub Japonia mogły na tym zerować. Przyszając, że polityka rosyjska jest bardzo twarda i realistyczna, domagał się, żeby i amerykańska nabrała tych samych cech. Zdołał zauważyć też inne narody oprócz Rosji i Chin i domagał się takiej polityki, która by okres zamętu w ich krajach skróciła do minimum i nie dopuściła do wygrywania z zewnątrz ich spraw wewnętrznych, gdyż „*pokój światowy wymagać będzie poparcia wszystkich narodów.*” Wreszcie zauważył zupełnie słusznie, iż mowy wygłaszane w Ameryce nie będą miały znaczenia, jeżeli inwazja kontynentu europejskiego nie zostanie uwieńczona powodzeniem.

Tomasz Dewey jest bardzo poważnym kandydatem na Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jest on jedynym przeciwnikiem Roosevelta, mającym szanse równe co najmniej szansom Willkiego w 1940 r. A Willkie o włos nie wygrał . . .

### PRZYZYNEK DO TEHERANU

Ciekawą pogłoskę zanotował kronikarz polityczny nowojorskiego *Nowego Świata* p. Bronisław Cisielski jeszcze w styczniu b.r. Gazety amerykańskie przychodzą do nas

tak późno, iż często cytować je można w Londynie dopiero po paru miesiącach. Pogłoska jednak jest ciekawa, więc też ją tu notujemy, choć odnosi się do przeszłości. Oto tekst z „*Nowego Świata*”:

“Jak to było w Teheranie?”

Kiedy Rossevelt i Churchill obiecywali Stalinowi to i owo, marszałek Joe miał powiedzieć: Skąd ja wiem, że Ameryka dotrzyma tych obietnic? Co będzie jeśli p. Roosevelt nie będzie kandydował — i ktoś inny obejmie ster rządu i przekreśli te zobowiązania? Na to Rossevelt miał zapewnić Stalina, że będzie kandydował — Skąd ja to wiem?”

Pisał o tym p. Lyons w swym dziele ‘The Lyon’s Den’ w N. Y. Post, 19 stycznia.

Tym tłumaczy się ‘kopnięcie’ Willkiego przez Stalina, tym tłumaczy się, że Browder rozwiązał ‘partję’ komunistyczną w St. Zj.”

### KONFERENCJA IMPERIALNA

Podobnie jak Stany Zjednoczone tak też i Brytyjska Wspólnota Narodów wchodzi jakby w siebie i dyskutuje swoje własne wewnętrzne zagadnienia. Miejmy nadzieję, że brytyjska mądrość wieków i doświadczenie osobiste uczestników Konferencji Premierów Dominialnych, odbywającej się obecnie w Londynie, nie pozwolą na wykrystalizowanie się nowego jakgdyby izolacjonizmu imperialnego brytyjskiego, proklamującego odseparowanie świata brytyjskiego od reszty świata. Premier Churchill w mowie swojej w Izbie Gmin w dniu 21 kwietnia 1944 zarysował co prawda jakby dylemat: Europa czy Imperium, na końcu jednak snadnie okazał się może, że właśnie nie ma dylematu, lecz przeciwnie najściślejsza współzależność.

Churchill powiedział, wyliczając problemy:

“Czy mamy zbliżyć się do Europy, iść ku utworzeniu, pod powagą Najwyższej Rady Światowej, jednolitej żywej, całości europejskiej, Stanów Zjednoczonych Europy?”

Czy też mamy skoncentrować się na organizacji naszej Wspólnoty Imperialnej, lub naszych związków braterskich ze Stanami Zjednoczonymi, ufnąć pokładać w Kanale Angielskim, siłach powietrznych i siłach morskich?”

Premier brytyjski nie odpowiedział na te pytania, nie mniej jasne się wydaje, że zadzierżnięcie silniejszych węzłów jednolitości z Dominiami nie powinno przesądzać polityki narodów brytyjskich wobec Europy. Być może nawet okaże się, iż politycy dominialni dostrzegą jeszcze lepiej niż insularni, jak bardzo los Imperium zależny jest od rozwoju wydarzeń w Europie. Zjednoczenie Europy pod hegemonią niemiecką byłoby groźnym memento i właściwie przesądzałoby panowanie rasy brytyjskiej na morzach. To samo znaczenie miałyby nie tylko zjednoczenie Europy pod hegemonią rosyjską, ale choćby tylko rozbitcie, osłabienie, i zneutralizowanie jej od wewnątrz w przyszłym równoważeniu się sił w skali światowej.

Znamienne jest, iż debatę w Izbie Gmin nad przyszłością Imperium otworzył rzecznik Lewicy i nawet opozycji wewnętrznej w Labour Party poseł Shinwell, który przeszedł całkowicie na “wiarę” imperialną. Tak samo w parę dni później, wyłącznie posłowie Labour Party zadawali Premierowi niespokojne pytania, co myśli o uchwałę Podkomitetu Morskiego Izby Reprezentantów w Waszyngtonie, zalecającej trwałe nabycie dla Stanów Zjednoczonych baz morskich na półkuli zachodniej, puszczonej w dżelzawę przez

W. Brytanię na zasadzie tradycyjnego kontraktu na 99 lat. Okazuje się, że najbardziej zatroskani o brytyjskie posiadłości zamorskie byli przedstawiciele stronnictwa robotniczego R. J. Davies, Creech Jones i G. Strauss. Powinno dać do myślenia tym kołom lewicy polskiej, które muszą walczyć ze zwolennikami Targowicy we własnych szeregach. Tak samo niech sobie uważnie przeczytają następująca z tej okazji wymianę zdań w Izbie Gmin:

Posel G. Strauss: "Czy możemy mieć zapewnienie, iż postanowienia Karty Atlantycznej, nie dopuszczające aneksji bez zgody ludności, stosowane będą również do alianckich terytoriów?"

Premier Churchill: "Nie ma motywu o najmniejszym ustępstwie brytyjskiego terytorium, o najmniejszym choćby ustępstwie."

Cóż za wymowna troska o Kartę Atlantyczną, jeśli idzie o terytorium Imperium Brytyjskiego, i co za odpowiedź! Uczcie się panowie z wynajętych pałaców na cudzym terytorium, uczcie się pokornie, jak być sługą swojego narodu, a nie likwidatorem ojcowizny pozostawionej przez poprzednie pokolenia.

### NAFTA

Nafta tłumaczy wiele w stosunkach międzynarodowych, ostatnio w stosunkach anglo-amerykańskich. Nie były to w ostatniej fazie stosunki najlepsze, co z kolei nie było z pozytykiem także np. dla spraw polskich.

Sprawa nafty wchodzi obecnie na stół obrad w State Department w Waszyngtonie, w rokowaniach z przedstawicielami W. Brytanii. Daje się też zauważyć rozbieżność między stanowiskiem amerykańskiego rządu i niestanowiskiem amerykańskich spółek naftowych. Mianowicie, rząd zamierza ograniczyć wydobycie ropy w Ameryce, konserwując pokłady ropne na zachodniej półkuli na "czarną godzinę," a natomiast chciałby zwiększyć produkcję i konsumpcję z pokładów na Bliskim Wschodzie. Z początku chodziło o względy czysto wojskowe, jak to notowali już w "Myśli." Obecnie rysuje się program przerzucenia również zapotrzebowania pokojowego na produkcję złóż wschodnich. W ten sposób pokłady amerykańskie byłyby "zamrożone," a to nie wszystkim firmom naftowym się podoba.

Jak te sprawy wyglądają od strony rywalizacji anglo-amerykańskiej oświetlił nieco amerykański Sekretarz Marynarki płk. Knox w sprawozdaniu przedłożonym jednej z komisji Izby Reprezentantów w Waszyngtonie. Oświadczył on, że spółki naftowe amerykańskie posiadające koncesje naftowe w Saudii Arabii zwróciły się do swojego rządu o ochronę przed rywalizacją firm brytyjskich cieszących się poparciem polityki brytyjskiej. Spółki amerykańskie — Standard Oil of California oraz Texas Company — wypłaciły już rządowi arabskiemu wiele milionów dolarów zaliczek na przyszłe należności z procentów od wartości przyszłej produkcji a tymczasem rząd arabski zwrócił się również do Brytyjczyków i ci również wypłacali znaczne zaliczki — oświadczył płk. Knox. "Wtedy spółki amerykańskie — dodał — będące przedstawicielkami kapitału prywatnego znalazły się w sytuacji, w której byłyby pozbawione poparcia swojego rządu wobec współzawodnictwa z brytyjskimi spółkami, mającymi za sobą całe poparcie i prestiż rządu brytyjskiego."

Może rokowania waszyngtońskie wyrównają naftowe różnice brytyjsko-amerykańskie i przyczynią się przez to do ustalenia jakiegoś ogólniejszego programu anglo-amerykańskiego.

Na razie donoszą dzienniki (Daily

Telegraph) z Waszyngtonu, że rokowania się toczą i że ich wynikiem może być wydanie anglo-amerykańskiej deklaracji zasad światowej gospodarki naftą. Dwie najważniejsze zasady głosiłyby, iż nafta jest dość na świecie dla wszystkich i że nie wolno w gospodarce naftowej dopuszczać do marnotrawstwa. Dalszym wynikiem rokowań może też być powołanie do życia wspólnej Izby Naftowej anglo-amerykańskiej, która by miała na celu wzajemne komunikowanie poglądów na zagadnienia naftowe oraz funkcje nadzorcze, w ograniczonym zresztą zakresie.

### STREFY OKUPACJI

Powiedział ktoś niedawno, broniąc naszego rządu przed krytycyzmem obywateli, iż premier Mikołajczyk jednak nie powiedział "tak" min. Edenowi przed wyjazdem jego na konferencję moskiewską w październiku 1943. "Nie powiedział wprawdzie nie — brzmiała formułka — ale nie powiedział też tak." Nie wiemy co p. Mikołajczyk naprawdę powiedział p. Edenowi w październiku 1943, sądźmy zresztą, że obrońca p. Mikołajczyka też nie wie — nawet gdyby p. Mikołajczyk się mu wypowiedział, gdyż spowiedzi p. Mikołajczyka z grzechów jego są bardzo niedokładne.

W cytowanej już przez nas poprzednio mowie swojej p. Cordell Hull, rzecznik amerykańskiej polityki zagranicznej, przypomniał światu, że w Moskwie mocarstwa ponowiły swoją determinację pobicia nieprzyjaciół przez wspólną akcję oraz zobowiązały się wzajemnie do współpracy w dążeniu do powołania do życia przyszłej powojennej międzynarodowej organizacji utrzymania pokoju. Proszę zważyć: zobowiązały się do współdziałania w wojnie i tylko do współpracy w dążeniach, które mogą się udać lub nieudać ("pledged cooperation with one another to establish . . . an effective international organization to maintain peace and security . . ."). Bezwarunkowe zaś współdziałanie wojskowe pociąga za sobą wkroczenie na terytoria m. i. polskie i ich wojskową okupację co najmniej w czasie działań wojennych. Czy p. Mikołajczyk uzyskał tu jakieś gwarancje? Zadnych, wobec brzmienia art. 6 Deklaracji Moskiewskiej, omówionej już dawniej w "Myśli Polskiej"!

Cóż zaś postanowiono w Teheranie? I znów p. Cordell Hull daje odpowiedź: "Trzy mocarstwa walczące w Europie uzgodniły w całej pełni plany wojskowe wygrania wojny i jasno wyraziły (made plain) swoją determinację osiągnięcia harmonijnego współdziałania w okresie pokoju." — Znów to samo rozróżnienie: uzgodnienie planów wojskowych i wyrażanie zamiarów na okres pokoju.

W Moskwie i Teheranie Sowiety przeformowały swoją tezę, że najpierw idą plany wojskowe, po nich dopiero polityczne, choć nie uloga kwestii — wedle porównania posła Greenwoda w Izbie Gmin w innej sprawie — że nie ogon psem, ale pies ogonem powinien poruszać. Wojna powinna być prowadzona dla określonych celów politycznych, i porozumienia wojskowe powinny być poprzedzone przez porozumienia polityczne, a nie naodwrot.

Uzgodnienie współpracy wojskowej bez uzgodnienia politycznego daje możliwość stwarzania faktów dokonanych, trudnych do odrabiania. I dlatego muszą budzić niepokój ujawnione ostatnio plany podziału Niemiec na strefy okupacyjne, ułożone bez uwzględnienia interesów Polski.

Mianowicie londyński Sunday Times z 23 kwietnia pisze — na marginesie pobytu (już zakończono) w Londynie p. Stettiniusa z amerykańskiego Sekretariatu Stanu i prowadzonych przez niego tu obrad z kierownikami polityki brytyjskiej — o trzech okresach współpracy alianckiej: okresie inwazji Europy, okresie oswojenia krajów sprzymierzonych i okupowania krajów niep. oraz okresie dalszym, powojennym, z kwestią niemiecką na pierwszym planie.

"Na ten drugi okres — pisze korespondent dyplomatyczny Sunday Times — przypada okupacja Niemiec. Linie zasadnicze postępowania Aliantów w tym związku z tą sprawą ustalone zostały w Moskwie i Teheranie. Są powody do wierzenia, iż choć nie ustalono delimitacji całkowicie ściśle, zdecydowano, że będą trzy strefy okupacji: sowiecka, brytyjska i amerykańska.

"Wydaje się prawdopodobne, iż strefa rosyjska rozciągać się ma do albo nawet poza rzekę Łabę, gdzie łączyła by się ze strefą brytyjską na wschód od Niderlandów (Low Countries), podczas gdy amerykańska strefa ogarniałaby południową część Rzeszy, w szczególności Badenię, Wuertembergię i Bawarię — innymi słowy katolickie przeważnie obszary. Berlin byłby okupowany łącznie przez trzy wielkie mocarstwa i prawdopodobnie jest, że również okupacja Austrii byłaby potrójna. Barwy trzech Sprzymierzeńców powiewałyby z publicznych budynków we wszystkich strefach.

"Brytyjska strefa i amerykańska byłyby zarządzane zapewne przez zespoły administracyjne wspólne, przydzielone do sił alianckich ekspedycyjnych, co zaś tyczy się strefy rosyjskiej, sugeruje się, żeby organizacją była całkowicie rosyjska z alianckimi przedstawicielami (coadjutors) szczeblu najwyższym. Podobnie byłoby zapewne przedstawicielstwo rosyjskie w strefie anglo-amerykańskiej. Naturalnie, robiono by pełny możliwy użytek z wewnętrznej administracji niemieckiej, jak dalece tylko okazałaby się ona chętna do współpracy i godna zaufania.

"Co do wielkich problemów dostawy żywności, utrzymania podstawowych służb użyteczności publicznej i odtransportowania milionów cudzoziemskich robotników i jeńców wojennych, dowiadujemy się, że dalekożadne plany są przygotowywane przy współpracy UNRRA.

"Wreszcie, zagadnienie przyszłości Niemiec. Jest możliwe, że w czasie okupacji wynurzą się pewne wewnętrzne tendencje separatystyczne, które mogłyby dostarczyć podstawy rozwiązania problemu. Ogólnie jednak sądzi się, że zamiary rozczłonkowania Niemiec choć znajdują obrońców, nie cieszą się ogólnym poparciem.

"P. Churchill w mowie swojej w Izbie Gmin z dn. 22 lutego 1944 wyjął, iż uzgodnił z Marszałkiem Stalinem konieczność uzyskania dla Polski kompensaty kosztem Niemiec zarówno na północy jak i od zachodu. Niemieckie wschodnie granice byłyby przeto znacznie zmienione przez włączenie części Prus Wschodnich po linię Królewcza do Rosji Sowieckiej oraz przez oddanie Polsce skrawków (płatów? — slices) Pomeranii i Śląska . . ."

Jeżeli doda się do tego akcenty w mowie Cordella Hulla z 9 kwietnia ograniczające zainteresowania Stanów Zjednoczonych w Europie do Francji i Włoch, będziemy mieli ładny obraz osiągnięć naszych gabinetów Sikorskiego i Mikołajczyka, niedbałych marnotrawców wielkich atutów politycznych, które Polska w tej wojnie posiadała i jeszcze posiada.

## IMPAS MOSKIEWSKI

Fakt, iż dwaj Amerykanie polskiego pochodzenia, prof. Lange i ks. Orlemański — nie reprezentujący nikogo i nie poza własnymi osobami i chęcią przysłużenia się Sowietom w sprawie polskiej — zostali zaproszeni do Moskwy, fetowani tam w teatrach i przyjęci przez Stalina, dowodzi nie tylko dużej aktywności Moskwy w sprawach polskich, ale także i impasu, w którym polityka sowiecka się znalazła.

W Moskwie myślano, iż Polaków można spreparować tak jak jakiś azjatycki szczep, którego część się terroryzuje, część zaś przekupuje — i sprawa zatłumiona. Kogóż zaś Moskwa złapała? Historyczkę Wandę Wasilewską-Kornejczukową — przekupioną? zero polityczne: Andrzeja Witosa zastraszonego? zdrając Berlinga, któremu żaden Polak ręki nie poda? Takich ludzi można używać do wywiadu lub dywersji i wysuwania ich przez Moskwę świadczy, iż polityce rosyjskiej o nic więcej w sprawie polskiej chodzić nie może.

Moskwa jednak widząc, iż ani w Kraju którego duch jest niezłamany, ani na Emigracji która potrafiłaby jeszcze wepchnąć defetystom w gardła z powrotem ich ewentualne targowickie programy, quislingów znaleźć nie może i że cała sprawa nieprzyjemnie się przedłuża i coraz bardziej ujawnia światu sowieckie zamiary i metody zwróciła się do swoich agentów w Ameryce.

Rząd sowiecki jednak źle jest informowany przez swoje ekspozytury co do znaczenia i wagi takich osób jak ks. Orlemański i prof. Lange w sprawie polskiej. Nie są to obywatele polscy i nie mają poparcia ani wśród społeczeństwa polskiego ani wśród Amerykanów polskiego pochodzenia. Jedyne mądre słowa które ks. Orlemański wypowiedział w Moskwie, są te które stwierdzają że jest on "jedynym rzymsko-katolickim księdzem w Ameryce" wyznającym program pogodzenia Polski z Rosją na zasadzie moskiewskiej.

Poza tym mądrości od ks. Orlemańskiego spodziewać się nie można, gdyż ma on w Ameryce opinię umysłu bardzo niezrównoważonego, tak niezrównoważonego, iż oświecen jego nikt na serio nie bierze. W kołach amerykańskiej hierarchii katolickiej panuje opinia, iż nie należy zbyt wiele znaczenia przywiązywać do ekstrawagancji ks. Orlemańskiego, gdyż i tak "everybody knows he is a fool", a gdyby się go suspendowało mógłby niepotrzebnie zgłośić uzyskać opinię męczennika. Nie sądzimy żeby powaga ks. Orlemańskiego wzrosła po wizycie u Stalina i w tym polityka moskiewska się zawiedzie.

Nowe próby moskiewskie z dwoma amerykańskimi obywatelami świadczą, iż dalsze utrzymanie i wzmocnienie jednolitego frontu polskiego wobec polityki moskiewskiej jest jedynym dla nas na razie programem skutecznej polityki. Zobaczymy czy Rosja jest aż tak silna, żeby deptać uczucia całego narodu polskiego, zobaczymy, czy Rosja do wielu bolączek, które ma i które przez jej wrogów mogą być wykorzystane, zechce dorzucić jeszcze jedną i to bynajmniej nie najłżejszą. Zobaczymy, czy Rosja zdoła bez pomocy polskiej zrealizować swój prawdziwy program wobec Niemiec, którego niezłatanie postawi pod znakiem zapytania w przyszłość cały dorobek wojenny i pokojowy rosyjski. Zobaczymy.

A na razie zanotujmy, że deklaracja

Mołotowa wobec Rumunii, że trąbienie na cały świat o szanowaniu integralności czechosłowackiej, że przyjmowanie dwu obscurnych agentów na Kremlu jak ambasadorów — wszystko przy równoczesnej walce z narodem polskim — świat odczyta jako dowody imperializmu hamowanego tylko oportunistem.

## POLONIA AMERYKAŃSKA

Kiedy ks. Orlemański i Prof. Lange usiłują wprowadzić świat w błąd co do prawdziwego stanowiska Amerykanów polskiego pochodzenia, zapowiedziany na koniec maja b.r. Kongres Polonii Amerykańskiej będzie manifestacją niedwuznaczną celów i dążeń kilku milionów naszych rodaków w Ameryce, którzy chcą dochować wierności Stanom Zjednoczonym i równocześnie pomóc Staremu Krajowi. W Kongresie wezmą udział przedstawiciele wszystkich polskich religijnych i społecznych organizacji w Stanach, wszystkich parafii rzymsko-katolickich złożonych z Polaków, wszystkich gazet polskich i innych ośrodków. W sumie będzie to 5 tysięcy delegatów, których głos usłyszy cała Polonia, wszyscy Amerykanie pochodzący z innych zagrożonych krajów europejskich, wszyscy Amerykanie religii rzymsko-katolickiej i wszyscy inni Amerykanie dobrej woli i wiary. Właśnie zaś komuniści i ich agenci w rodzaju prof. Lange'go i ks. Orlemańskiego będą z Kongresu wykluczeni.

Kongresowi Polonii Amerykańskiej "Myśl Polska" zasyła jak najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia tak owocnych wyników działalności, żeby ideały, o które walczą Polacy i Amerykanie nie zostały wdeptane w błoto przemocy, gwałtu i tyranii.

## KSIĄDZ ICIEK

Z Ameryki przysła wiadomość o zgonie księdza Stanisława A. Icieka, proboszcza parafii w Norwich (Conn.) działacza społecznego Polonii Amerykańskiej oraz publicysty i pisarza dużej klasy. Jako pisarzowi też i dziennikarzowi przede wszystkim należy mu się bodaj wzmianka w "Myśli Polskiej", choć w przyszłości w Polsce powinna ukazać się monografia o jego życiu i działalności. Ks. Iciek świetnie pisał dla szerokiego mas ludowych, które go darzyły zaufaniem i miłością. Oto próbka stylu i argumentacji z jego felietonów w *Pitsburczanie* w czasach ostatnich.

"NIEKTÓRZY z naszych rodaków lamentują nad tym, że bolszewicy Polskę polną, niczem bocian zabę. Tego bym nie powiedział. Moskale tak głośno gadają bo sami są w strachu. Na złodzieju czapka gore. Do ostatecznej rozprawy, zwłaszcza do chwili podpisania pokoju, jeszcze daleko, może nawet — bardzo daleko. Co nam jutro przyniesie, nikt nie wie.

To jednak nie znaczy, abyśmy zasypiali gruszek w popiele. Nie wolno nam milczeć. Niech mówi kto, co chce, ale my, obywatele amerykańscy mamy tu głos. Jest nas tu gromada i jak to każdy już zauważył, z nami się liczą. Dlatego też, w prasie, na wiecach, przy uroczystościach i drajwach przeróżnych, powinno się zawsze głośno i jasno wypowiedzieć i zapytać — O CO MY WALCZYMY? ... Czy po to kupujemy bondy, pracujemy w fabrykach, dajemy krew, dajemy synów, aby bolszewicy światu dyktowali i rozkazywali?"

I drugi cytat:

"Ponieważ Moskale nie mają żadnych poważnych przedstawicieli polskich, — oczy-

wiście, prócz ks. Orlemańskiego, który jeszcze jest obywatelam amerykańskim, — więc chcieliby, ażeby rządy w Polsce komunistycznej sprawowała kobieta, żona ukraińskiego komunisty, Kornejczuka. Ale POLSKA NIE JEST KUCHNIA gdzieś się taka jak Wasilewszka baba rządziła i barszcz ukraiński gotowała. Z tej hecy bolszewickiej nie będzie. Radziłbym tej Kornejczukowej, ażeby się jak najdalej trzymała od Polski, a jak najbliżej Stalina. To będzie dla niej najbezpieczniej".

## FARAON Z RUBENSA

Mam na myśli generała Kukiela, Ministra Obrony Narodowej, a faraonem nazywam go dlatego, że nie puszcza Żydów z wojska polskiego, lecz ściga ich z równie żalonymi co znany faraon egipski rezultatami. Nie znaczy to oczywiście, jakoby generał Kukiel był wyłącznie za istniejący stan rzeczy odpowiedzialny, ale nie mniej musi być jasne, iż Minister Obrony Narodowej ponosi za tę sprawę odpowiedzialność konstytucyjną i polityczną, kto zaś zna postępowanie generała Kukiela w tej sprawie, wie, że w znacznej mierze zawinął on również osobiście.

Generał Kukiel jako Minister jest politykiem i jeżeli znajduje się jeszcze na liście czynnych oficerów, to tylko z powodu niestalenia pewnych obyczajów w polskim życiu publicznym. Generał Kukiel bierze udział w życiu politycznym i dlatego nie może przed krytyką ukrywać się za swój mundur generalski, czego też zapewne nie uczyni. Generał Kukiel nie reprezentuje wojska w rządzie, gdyż taka koncepcja odpowiadałaby raczej samurajskiemu ustrojowi japońskiemu, nie zaś duchowi demokratycznemu, który jakoby przenika obecny rząd polski. Generał Kukiel nie jest dowódcą w polu, odpowiedzialnym tylko przed swoimi przełożonymi, lecz członkiem rządu i ministrem, nad którym nie ma już nikogo w sensie przełożenia, oprócz odpowiedzialności prawnej i politycznej. I dlatego jest rzeczą zupełnie słuszną, żeby generała Kukiela pociągnąć do odpowiedzialności za krzywdę wyrządzoną Polsce i Polakom Wojsku, którą on tolerował i swoimi niezręcznymi posunięciami jeszcze rozjątrzał i pogarszał.

Razem z generałem Kukielą do odpowiedzialności politycznej pociągnięty być winien cały obecny Gabinet, gdyż generał Kukiel nie jest jakimś księciem udziałnym w sprawach wojskowych, lecz współautorem decyzji całego Rządu i ich wykonawcą w zakresie administracji Sił Zbrojnych. Powszechnie wiadomo, że generał Kukiel żywi prawdziwy sentyment osobisty do mundurki wojskowej i do własnych lat młodości, w których dane mu było być frontowym żołnierzem. Ale wiadomo też, że politycznie generał Kukiel związany jest ściśle z koterią stratońska która swoje koncepcje na terenie Sił Zbrojnych usiłuje przeprowadzać właśnie przez generała Kukiela.

Jakżebowiem przedstawia się on od strony politycznej i międzynarodowej ta cała nagonka rozpetana w Parlamencie i prasie brytyjskiej z okazji dezercji grupy Żydów z Wojska Polskiego? Oto Polska wszystkie swoje siły rzuca do walki z potęgą niemiecką, operując równocześnie bezpodstawnym uroszczeniem sowieckim i całej kampanii rozpetanej przez Moskwę. W tym samym czasie cios sprawie polskiej wymierza pewna inicjatywa żydowska, która wprawdzie nie obejmuje wszystkich Żydów obywateli polskich, ale jest dość głośna, żeby stworzyć pozory jednoli-

tości żydowskiej w tej sprawie. Postawą polityki żydowskiej zajmujemy się już w artykule wstępnym niniejszego N-ru "Myśli Polskiej" i powrócimy do niej w następnym. Tu natomiast musimy się zająć postawą rządu polskiego, którego niezdarkość, niedoświadczenie i — ograniczona do pewnych jego kół — nielojalność wobec własnego Kraju przekracza już granice najsakrajniejszego oportunistu.

Sprawa dezercji znacznej części Żydów — nie wszystkich — z szeregów polskich tuż przed zapowiadaniem od pewnego czasu wyruszeniem do walki na Kontynent, politycznie przypomina sprawę o wiele większą, sprawę olbrzymią, sprawę katyńską. I tu tam Polska została pokrzywdzona i Polska zostaje oskarżona! Zamiast zadośćuczynienia za krzywdę, miotają nam obelgi i lżą nas na skalę wręcz kosmiczną. Obie sprawy zostały politycznie rozegrane przez tych samych ludzi z naszego Rządu, w ten sam niedźwiedzi nieżręczny sposób. Reprezentantami metody zastosowanej w obu sprawach są min. Kukiel i jego ścisły przyjaciel polityczny i prawdziwy inspirator min. Kot!

Podstawą sprawy katyńskiej i sprawy świeżych dezercji żydowskich jest nieprawda! Jest rzeczą elementarną dla każdego, kto walczy o prawdę, żeby nie pomagać nieprawdzie. Rząd polski nie wystąpił nigdy z jasnym i stanowczym stwierdzeniem, że w Wojsku Polskim w Szkocji nie ma antysemityzmu. Tymczasem prawda właśnie tak się przedstawia i dlatego tak trudno zwalczyć nagonkę na Polskę, jeżeli się przyjmie platformę walki wybraną przez przeciwnika.

Min Kukiel i min. Kot niejednokrotnie dawali wyraz swojej gorliwości w zwalczaniu rzekomego antysemityzmu w Wojsku. Czynie to oni indywidualnie i czynił to zespołowo Rząd, który ciągle wydawał w tej sprawie jakieś śmieszne instrukcje i polecenia.

Tymczasem antysemityzmu w Wojsku Polskim nie ma. Żołnierz polski to jeden z najbardziej inteligentnych żołnierzy na całym świecie i gdyby go od antysemityzmu nie powstrzymywały jego przekonania religijne i ludzkie, którymi naród polski tak zabłysnął w tej wojnie, toby go od objawów antysemityzmu powstrzymało zrozumienie sytuacji politycznej polskiej. Jeżeli jednak Rząd polski i ministrowie tego rządu twierdzą, że zwalczają antysemityzm, to dlaczego propaganda komunistyczna nie ma wziąć tego za podstawę swej akcji? Czyż zresztą to pierwszy raz!

Nie tylko nie było antysemityzmu w Wojsku Polskim w Szkocji, ale żołnierze żydowscy traktowani byli tam z wyraźnym wyróżnieniem. Cztery lata pobytu na obczyźnie w wojsku bez walki każdego żołnierza może wyprowadzić z równowagi, a tymbardziej żydowskiego. Ale kto wśród Żydów w Wojsku Polskim jest żołnierzem i obywatelem, ten napewno nie dezertuje.

Więc dlaczego rząd i odpowiedni ministrowie nie zajęli od razu postawy w tym wypadku jedynie właściwej? Dlaczego przyjmowali do Wojska Polskiego Żydów dawno z Polski ekspatriowanych, nie znających Kraju ani języka, prawdziwych obywateli z Belgii, Francji i Wielkiej Brytanii, czepiających się naszych oddziałów wtedy, kiedy chodziło o przebycie Kanalu Angielskiego? Co tych ludzi łączyło z Polską, oprócz bezpodstawnych pretensji do posiadania polskiego paszportu? Jestem przekonany, że oni to dostarczają dziś głównego kontyngentu dezertów.

Robiono to ze względu na politykę wewnę-

trzną. Rząd polski wiele rzeczy zasadniczych i wagi państwowej zatłwia z punktu widzenia konszachców partyjnych. Brano Żydów do wojska skąd się dało, żeby uzasadnić obecność ministra Żyda w rządzie i obecność przedstawicieli żydowskich w Radzie Narodowej wtedy, kiedy całe wielkie ruchy polityczne polskie nie są w Rządzie ani w Radzie reprezentowane.

Przez trzy i pół lat Żydzi z Wojska polskiego nie dezertowali, jak to słusznie zauważył w Izbie Gmin przedstawiciel Rządu Brytyjskiego. Teraz kiedy się zbliżają walki i kiedy pewnym czynnikom obcym, zarówno nam jak i W. Brytanii, zależy na tym, żeby rozkładać wszelkie siły europejskiego odrodzenia, następują dezercje. Dwustu dezertów przyjęto do wojsk brytyjskich, ale nagle Brytyjczycy oświadczyli, że więcej takich żołnierzy nie chcą. Nie zostali oni jeszcze wcieleni do oddziałów brytyjskich, lecz siedzą w obozie przejściowym. Co się stało? im Brytyjczycy się im przyrzekli.

Ale kampania przeciw Polsce trwa, a podnieca ją swymi nieżręcznymi posunięciami generał Kukiel, inicjując niepotrzebne procesy. Trzeba było stanąć na stanowisku, że pozycja

Żydów w Wojsku Polskim jest wyjątkowa, że pozostać w szeregach mogą tylko ci Żydzi, którzy chcą walczyć o Polskę i wrócić do Polski; wszyscy inni mogą odejść ze wszystkimi tego dla nich osobistymi konsekwencjami.

Ale tego generał Kukiel się przestraszył, gdyż to by dopiero uznane zostało przez inne odłamy żydowskie za antysemityzm, za separowanie Polaków od Żydów. Toby podkopało "reprezentantów" żydowskich w Rządzie i Radzie Narodowej. Jak wielu Żydów mogliby oni po takim *exodusie* reprezentować? Więc też generał Kukiel, rzuca się w pościg z Żydami, dopada ich jeszcze przed Czerwonym Morzem i zwraca do swojego Egiptu przy pomocy sądów polowych. Poco, Generale? Poco?

Czyż nie lepiej energię tę i wysiłek poświęcić na wypełnienie obowiązku nie tylko formalnego, ale i politycznego i nawet obowiązku serca i bronić naszych braci-żołnierzy, którzy wyrwali się z niewoli niemieckiej i dołączyli do nas, by wspólnie przelać krew o wolność Ojczyzny? A przecież w Parlamencie brytyjskim poseł Strauss zelżył tych ludzi twierdząc, iż "When the Nazis overran their country, these Poles opted to join the German Army" (Tribune, April 14, 1944). Czy Pan, Panie Ministrze Rządu Rzeczypospolitej, poprosił Spakera Izby Gmin, żeby wziął w obronę wczorajszych niemieckich niewolników a dzisiejszych żołnierzy polskich przed kalumnją rzucaną z tak wysokiego miejsca?

Wreszcie prawdziwy skandal w postaci artykułu w *Observer* z dn. 30 kwietnia 1944, nie wątpliwie inspirowanego z kół polskich. Wierzymy, że generał Kukiel nie ma nic wspólnego z tą inspiracją. Nikt, kto kiedykolwiek stał w ogniu razem z innymi polskimi żołnierzami, nie mógłby inspirować krytego sztychu w podstawy organizacyjne Sił Zbrojnych.

Ale innych środowisk nie jesteśmy tak pewni. Artykuł ukazuje się w *Observer*, treścią zaś jego jest twierdzenie, że polskie władze wojskowe nadużywają brytyjskiej gościnności przez "nietolerancję, brutalność i różnicowanie rasowe," że w "polskiej prasie wojskowej wydawanej w Londynie od czterech lat daje się wyraz najbardziej jadowitemu antysemityzmowi" i że Rząd polski nie

JERZY PIETRKIEWICZ

### FRAGMENT EPICKI

Były gwiazdy na drzewach, ulewa srebrna  
w ogrodach,  
kiedy wyszli naprzeciw brzaskom, naprzeciw  
dmiejącej rozpacz

z karabinami, cepami,  
z motykami, widłami,  
z kosami  
na sztorc —  
z sercem jak granat na dłoni —

I zawicrała się w cieniach za nimi każda  
zagroda,  
przedem las się nad szosą, odziany szumem,  
rozkraczal,  
wiatr dźwięczał szkliscie uprzęzą, dosiadł spoczone konie —

noc — noc —  
stratowana kopytami, butami,  
staczała się w rowy przydrożne,  
rowami pełzła.

Chrystus na skraju wsi został. Zmiluj się,  
Chryste, nad nami!  
Błyski na kosach i lufach przeżegnały się  
w marszu nabożne.  
Weszli w zagaj. Wiatr ciemność wśród drzew  
i krzewów rozkiślał,  
polany krzyknęły z perspektyw. Ptak jeden na  
dębic: Księżyc.  
Żaden głos. Jeno niebo barkom schylonym  
cięży.

Szli chlopi —  
z dziećmi, babami,...  
z kórnami, krowami,  
z wiatrem, księżycem —

chlopi z Zalesia, Ogniewa, Ukropi,  
z Koszarzewa, Mogielnik, Łozicy,  
z Malej Woli, Jasicnia i Drzemca —

szli —  
w noc —  
ku świtocci

na Niemca!

może na to nic poradzić, gdyż Naczelny Wódz od Rządu nie zalczy.

W artykule tym Rząd polski jest biały, Wódz Naczelny czarny. Jeżeli się zważy, że współpracownikiem tego poważnego pisma jest wyreklamowany z wojska przez Ministerstwo Informacji p. Izaak Deutscher, obywatel polski, rzecz zaczyna wyglądać obrzydliwie. Sprawa polska otrzymuje cios w plecy w chwili największego natężenia walki z Niemcami, a poszlaki wskazują, iż czynniki polskie powołane z urzędu do gaszenia tego rodzaju pożarów, usiłują upiec przy tym ogniu swoją partyjną pieczęć.

### MINISTER GROSSFELD

Pod tym tytułem zamieścili "Listy z Londynu" — dwutygodnik uchodzący za organ t.zw. *Naprawy* odbijany wprawdzie na powielaczach, ale redagowany i rozsyłany starannie i regularnie — z daty 19 kwietnia 1944 dłuższą notatkę, którą w całości poniżej zamieszczamy.

Dotyczy ona sprawy, która została w "Myśli" poruszona w pierwszej jej fazie, kiedy nazwisko p. Grossfelda nie było jeszcze wymieniane. Oto tekst notatki:

"The Observer" z dnia 12.III.r.b. zamieścił wiadomość, że jeden z członków naszego rządu wypowiedział wobec "specjalnego korespondenta" tego tygodnika angielskiego opinię, według której odstąpienie Zw. Sowietkiemu części terytoriów na wschód od t.zw. linii Curzona byłoby połączone z wielką korzyścią ("great benefit") dla Polski, gdyż uwolniłoby ją od problemu mniejszościowego.

"Dziennik Polski" z dnia 13.III.r.b. zamieścił mętne w formie i treści sprostowanie powyższej wiadomości "Observer'a". W dniu 15.III.r.b. ukazało się w "Dz.Pol." urzędowe sprostowanie Prezydium Rady Ministrów, stwierdzające, że "zaden z ministrów polskich takiej rozmowy ze współpracownikiem Observer'a nie przeprowadzał." Zdawałoby się, że formalności stało się zadość, chociaż sam "Observer" w następnym numerze ironicznie skomentował polskie urzędowe sprostowanie twierdząc, że nie tylko jeden, ale "znaczną" ("substantial") liczba członków polskiego rządu uważa, iż sztywny i nieustępliwy stanowisko tego rządu wobec Rosji jest nie do utrzymania. Pomijając jednak tę nową (i niesprostowaną dotychczas) rewelację "Observer'a" stwierdzić musimy, że mimo stanowczego dementi Prezydium Rady Ministrów uparczywe pogłoski wskazują imiennie dr. L. Grossfelda, ministra skarbu, jako tege członka rządu, który wyraził wyżej przytoczoną opinię wobec angielskiego tygodnika w dn.12.III.r.b. P. Grossfeld jest adwokatem z Przemysła, a więc z tych ziem, których odstąpienie byłoby wedle powyższej opinii połączone "z wielką korzyścią dla Polski." Sprawa jest zasadniczego znaczenia. Ponieważ nazwisko min. Grossfelda, jako autora wypowiedzi powtarzane jest przez dziennikarzy rządowych i przez kolegów partyjnych p. Grossfelda, uważamy, że nie może on uznać sprostowania urzędowego za tarczę, która go zasłoniła przed powtarzającymi się zarzutami, bezpośrednio pod jego adresem skierowanymi. Oczekujemy, że min. Grossfeld w najbliższych dniach osobiście w sposób kategoryczny i stanowczy ogłosi publiczne oświadczenie, stwierdzające, że nie wypowiedział przypisywanej mu opinii wobec korespondenta "Observer'a".

Oświadczamy z góry, że, jeżeli opinia publiczna nie doczeka się w najbliższym czasie takiego niedwuznacznego publicznego sprostowania ze strony min. Grossfelda, powrócimy do tej sprawy, aby wskazać jej konstytucyjne tła i nieuchronne prawno-publiczne następstwa.

Tyle "Listy z Londynu". Cóż na to p. Grossfeld?

#### DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY "ZUCH"

Komitet Naczelny Związku Harcerstwa Polskiego wznowił czasopismo dla młodzieży "Nasze Pisemko" pod zmienioną nazwą "ZUCH". Zuch ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca. Na treść każdego, 16 stronicowego numeru, składa się bogaty, ilustrowany materiał o różnorodnej treści, dostosowanej do różnych grup wieku. Cena numeru 1 szyling. W prenumeracie: miesięcznie 2 szylingi, kwartalnie 6 szylingów, łącznie z przesyłką pocztową. Zamówienia kierować należy pod adresem: "Zuch", 17, Chantrey House, Eccleston Street, London, S.W.1.

## OPEN LETTER

from a Prominent Jew of Warsaw

(Otrzymujemy następujący — w języku angielskim — list otwarty, rozesłany do prasy, znanego działacza żydowskiego z Polski, p. Edwarda Warszawskiego.

REDAKCJA)

Antisemitism in the Polish Army has been unduly advertised from various platforms.

I want to state a few facts frankly, which are unknown to the public. I have the right to do so, because I have been for many years a leader of Jewish Youth organisations, have lived four years under German occupation and more than two years in the Warsaw Ghetto, have been sent only last year to London by the Polish Underground Organisation, and have at the first opportunity joined the Polish armoured division as a private.

I do not want to whitewash anybody, but I have the right to say that the blame is not all on one side. Such antisemitism as exists among Polish soldiers (the extent of which has been highly exaggerated) is not due to the influx of those of them who had served in the German army. It is due to the still fresh memories of those Poles who have come from Russia, where they were atrociously persecuted by the Jewish communists in the Russian-occupied part of Poland, although these communists were also Polish citizens. I can testify that the most strenuous efforts are constantly being made by the Polish Military Authorities to eradicate this evil. However, it is a psychological problem and cannot be dealt with easily by orders or by legislation. A more practical solution must be devised. I offered such a solution and I shall tell now what happened.

Before I do so, I want to stress also a fact that there are very many soldiers in the Polish Army of Jewish origin or of Jewish religion only, who consider themselves as Poles. Wherever there is no doubt of the sincerity of their allegiance and that they are Poles in reality and not in name only, they have certainly nothing to complain of and feel very happy among other Poles.

Two months ago, when the Jewish would-be deserters were assembled, about 150 of them in a home for Jewish soldiers in London, I went to see them and spoke to them on my own responsibility, suggesting to them to ask to be transferred to a Jewish fighting unit in the Polish Forces which on our initiative should be formed. I wanted to join myself such a unit and relinquish a mission which had been entrusted to me by the Polish authorities. At this point the representatives of the Jews in the Polish National Council objected to my proposal, using the strongest terms in its condemnation. They offered no alternative solution which was acceptable to the Jewish soldiers. My suggestion was therefore rejected by a slight majority vote of the soldiers concerned. Moreover they were ill advised by outside influences and decided to leave the Polish Army. They could have done so before through the usual channels and individually without taking the step together. What they did had a flavour of a political demonstration directed against Poland, which was and should be an ally of the Jewish Nation in its efforts to build at last a State of her own. A demonstration in raising a political problem should also never take the form of military insubordination. Politics and military discipline do not go together. I consider that all deserters must be punished. They simply forget that Poles are sheltering the remnants of the Polish Jewry at the risk of their life in Poland. They forget the wonderful tradition of the common fighting of Jews and Poles in all the Polish insurrections and in the last two wars. They have no right, a small number of them, to stab in the back the Polish cause at such a crucial moment and to deal a blow which is being politically used, or rather misused, by Russian propaganda.

I am confident that when the Jewish soldiers in the Polish Army read this statement they will openly express their willingness not to abandon the Polish cause and continue to serve either in a Jewish unit or in the existing units of the Polish forces.

Edward Warszawski

32, Kendal Court  
Shoot Up Hill  
Kilburn, N.W.2

## KSIAZKA

CARLYLE, PROPHET OF TO-DAY—BY FRANK LEA

**S**YN ubożego pastora, Tomasz Carlyle schodził w lecie 1822-go roku po ulicach Edynburga. Czuł się nieszczęśliwy w tym mieście słynącym z nauki, bo pod wpływem Hume'a, Voltaire'a, Bentham'a i Locke'a stracił wiarę wpojoną mu przez rodziców. Ludzie rozmawiający z nim wydawali się mu marionetkami; "właściwie, pisał potem, byłem zapomniany, że żyją, do tego stopnia byli dla mnie automatami." Wszczęświat wydawał mu się wielką, martwą machiną parową, rozpędzoną w śmiertelnej obojętności, aby go zgnić, członek po członku. Wówczas, tego lata, na ulicy, usłyszał w sobie głos odpowiadający machinie Wszczęświata: "nie jestem twój ale wolny i na zawsze ciebie nienawidzę."

Ażeby uwolnić się od oschłości racjonalizmu, Carlyle zagłębił się w studiach ruchu romantycznego i poetów niemieckich, a nade wszystko pokochał Goethego. W tym wyborze i tym podziwie tkwiła jak gdyby potrzeba antytezy. Szkot był twardy i hodowany na wzorach Starego Testamentu. Tymczasem Goethe ze wszystkich poetów niemieckich był najbardziej pogański, klasyczny i śródziemnomorski—do tego stopnia, że go narodowy socjalizm wykluczył ze swojej Walhali. Wrażliwość Goethego iryzowała jak tęcza, nerwy jego, niezwykłe pobudliwe, często znajdowały się na krawędzi załamania. Dopiero powoli, siłą geniuszu, wypracował w sobie ntuicyjną, panteistyczną równowagę, opartą na podziwie dla idei praw Przyrody i tą filozofią ołsnął Carlyle'a. Ten ostatni zaczął badać historię, rolę odegraną w niej przez wielkich ludzi, jednocząc głos Wszczęświata z głosem Bożym i wyciągając pewne wnioski z takich dynamicznych objawów jak Rewolucja francuska, albo posrać Oliwera Cromwella.

Pierwszym jego wnioskiem był ten, że co nie ma w sobie życia, ostać się nie może. Stan, w jakim znajdowała się Francja przed rokiem 1792 był taki, że skazywał ją na zagładę i wybuch olbrzymich fermentów. Podczas gdy Anglia w Cromwella znalazła człowieka wedle duszy swojej i przeznaczenia, takiego, który potrafił opanować chaos i nadać kształt przyszłości, Francja straciła wodza ze śmiercią Mirabeau i nie znalazła go w pełni w Napoleonie. Nie słuchał on, w tej mierze co Cromwell, głosu wewnętrznego, religijnego natchnienia, nie był dostatecznie oderwany od własnego ja i tylko częściowo narzędziem wielkich przemian. Napoleon, wprowadzając do wojska ideę demokratycznej równości i zasadę "La carrière ouverte aux talents" dał wyraz pojęciu sprawiedliwości, ale w pewnej chwili egoizm i ambicja wytrąciły mu z ręki panowanie nad siłami Rewolucji i poniosły do katastrofy.

Intuicyjne, religijne natchnienie stały się dla Carlyle'a pierwszą i główną cechą człowieka opatrnościowego, który po tym w swojej działalności mógł nawet zamienić się na bicz Boży. Mądrość wyniesionego przez czasy burzliwe na tym polegać mogła, że odnajdywał w nich i ustalał rodzaj równowagi, a zatem Sprawiedliwości. Jako przedstawiciel Romantyzmu, to jest ruchu czepiącego swoje natchnienie się pobudek idealnych, Carlyle zbliżał się czasem do myślicieli polskich, a mianowicie, gdy mówił, że każda idea, jeżeli słuszna nie ginie, ale dochodzi do głosu. "Ze wielka dusza świata jest sprawiedliwa," "ze to, czego Napoleon dokonał nie zginie, o ile to było sprawiedliwe," że

stały porządek społeczny nie może być oparty na egoizmie, a tylko na sprawiedliwości i, że zadowolenie materialne ludów na długą metę, zależe jest od zadowolenia ich potrzeb duchowych. Więc, jeżeli Król Duch, czy Bicz Boży, obok siły jaką władał, nie wprowadzał prawa, dzieło jego nie mogło być trwałe.

Jako przykład przytaczał Mitrydatesa, króla Pontu, który nie znalazł poparcia swoich ludów, dlatego, że przedtem rabował je i wyzykiwał: "Rzymianie pobili Mitrydatesa, a pobiwszy zdobyli ówczesny świat, bo najlepiej się nadawali do jego rządzenia. Wielkie tłumy ludzi nie miały ochoty się buntować . . . bo rzeczywiste korzyści wykazywały, że dzieje się im lepiej, niż przed tym."

Carlyle postawił więc sobie ideał Ładu jako wyrazu praw Natury, ale im bardziej rozglądał się dookoła, tym więcej widział objawów rosnącej anarchii i gasnącej światła. Frank Lea przeprowadza ciekawe porównanie między Carlyle'a a Marksem. Umysłowość obu wykształciła się na tych samych wzorach. Obaj pod wpływem niemieckiego Romantyzmu operowali hegeliańskimi pojęciami o historii i hegeliańską dialektyką. Determinizm historyczny, czy kalwińska predestynacja są bliskie sobie i obaj ci prorocy, Marks jako żyd, a Carlyle jako protestant zwracali się po przykłady do Starego Testamentu. Stamtąd wzięli przekonanie, że los jednostek jest niczym wobec całości Narodu wybranego i rasa wybrana musi osiągnąć zadość uczynienia czyli sprawiedliwość, tu na ziemi. Marks z upadku burżuazji i kapitalistycznego *laissez faire*, wróżył dojdzie do władzy proletariatu i zrównanie wszystkich w sprawiedliwości. Carlyle, równie jasno jak Marks ale z daleko większym talentem pisarskim, przewidywał upadek otaczającego go społeczeństwa. Dla niego jednak wszelkie zdobycze demokracji, wszelkie rozszerzanie swobód parlamentarnych, wszelka gromadna wola ludu wydawała się absurdem. Jego ceść dla postaci heroiczyńskich i elementu heroicznego w historii, coraz bardziej oddalał go od poszanowania praw jednostki, a zbliżała do dyktatury.

Ewolucja Carlyle'a, jak u Lutra rozpoczęła się oślnieniem Łaski, porywem duszy uznanym za głos Boży, ale ze wstrętem do Anarchii poszła w tym samym kierunku ślepego posłuszeństwa dla siły Państwa. Frank Lea dodaje "Możemy śledzić w tym rozwój (myśli Carlyle'a), jak siła indywidualnej łączności z Bogiem może doprowadzić do śmierci indywidualum, jeżeli dogmaty, stojące między Bogiem a człowiekiem są zbyt szybko usunięte i indywidualne natchnienie nie oparte i ograniczone przez kościół, poprzestaje na własnej odpowiedzialności" (str. 133).

Tylko nieduża elita, przemysłowo arystokratyczna, wydała się Carlyle'owi godną piastunką władzy. Rosnącą pogardę dla tłumy wyrażał w słowach coraz bardziej krwawych i ironicznych. Demokracja dla niego "była tylko wyrazem rozpaczki z powodu braku Bohaterów u władzy i zadowoloną rezygnacją z takiego braku." Za tym w idei demokracji Carlyle odrzucił to co do niej wniosła idea chrześcijańska, a więc, jak tłumaczy Frank Lea, zerwał z Miłosierdziem i Tolerancją. Na głupotę i powszechną nikczemność współstół Carlyle widzi tylko jednego lekarza: sierżanta i jedno lekarstwo, przeszkolenie wojskowe od dzieciństwa. "Maszy,

pisze w ostatniej swojej książce, pragna wszędzie wojny i to pragnienie mas, aby do nich strzelano, nie jest wcale takie głupie" (str. 168). Frank Lea dodaje, że ostatnia książka Carlyle'a "Shooting Niagara, and After?" mogła by się równie dobrze nazywać Manifestem Faszyzmu.

Frank Lea jest wyraźnie zakłopotany, gdy chodzi o ocenę życia Fryderyka II przez Carlyle'a, pięciotomowej biografii, pisanej między rokiem 1859 a 65. Jest to jedna wielka apoteoza pruskiego króla oraz roli historycznej Prus, jako wyrazieli praw Natury i Stwórcy Wszczęświata. Dziwnie to brzmi w 1944 r., gdy entuzjazm Carlyle'a dla Prus zestawia się z przekleństwami opinii angielskiej na kasę junkrów i na sprusaczenie Niemiec.

Ale jeżeli się przazna, że Siła to najlepsze uosobienie praw Natury, to dialektyka w obronie Fryderyka II i pierwszego rozbioru Polski wyda się prosta i naturalna. Król był już starszy i zmęczony wojnami, pragnął pokoju, a obok niego leżała Polska, pogrążona w znienawidzonej przez Carlyle'a anarchii i głupiej wojnie domowej zwanej Konfederacją Barską, w czasie której, wedle historyka angielskiego, jakieś bandy przebiegały z miejscowości do miejscowości tak odległych i tak zapadłych, że nie warto ich wymieniać, plądrując, paląc, zabijając, tak że trupy leżały nie pochowane, do zjedzenia przez wilki albo świnię. W dodatku szerzyły się zarazy, więc zagarnięcie Prus Królewskich i Pomorza przez Fryderyka II-go było zabezpieczeniem się od zarazy, dzięki ustanowieniu kordonu sanitarnego.

Wobec tej umierającej Anarchii polskiej, Fryderyk II "wykazał pierwszorzędny talent w przeprowadzeniu rozbioru i zamiast rozszerzyć pożar, ugasił go." "W liberalnych kołach, dodaje Carlyle, ciążyą na Fryderyku II-gim pewne zarzuty, ale dwie rzeczy zdają się dziś być względnie jasne, choć nie dosyć dobrze znane kołom liberalnym, a mianowicie, że rozbiór Polski był wypadkiem nieuniknionym w polskiej historii, zarządzaniem Wszczęśmoconej Opatrzności i Wiecznych Praw Natury, zarówno jak paru biednych ziemskich Monarchów w tym zamieszanych." I dalej: "Sam Fryderyk mógł Polskę traktować jako wyjątkową sprawę, jedynej w jego doświadczeniu umierającej Anarchii, upadłej jak ścierwo na szerokiach drógach świata, nie należącej do nikogo, godnej ażeby ją krajano, nawet, dodaje Carlyle, wymagającej tego ze względów sanitarnych . . . Nie warto nawet stawiać na ten temat pytań, a jeżeli mają być stawiane pytania, to mogą one jedynie dotyczyć zgody stojących na stronie oraz umiarkowanej pewności, że nikt nie dostał zbyt wielkiego i niewspółmiernego udziału."

Sam Fryderyk pisze, przy okłaskach Carlyle'a na ceść jego szczerości: "Wojna barska zmieniła cały polityczny system Europy, nowa arena się otworzyła i trzeba było być pozbawionym zřeczności, albo pogrążonym w głupim lenistwie, żeby nie skorzystał ze sposobności tak bardzo pomyślnej. Droga negocjacji, a nawet intrygi udało mi się wynagrodzić naszą Monarchię za jej dawne straty, wcielając Polskie Prusy do moich starych Prowincji."

A to co się pisze obecnie — uwagi są pióra Henry Wallace, Wice-Prezydenta St. Zjednoczonych (The Century of the Common Man, str. 62-3). "Pruskie stanowisko wobec wojny i przodownictwa ma silne korzenie . . . od czasów Fryderyka Wielkiego. Prusacy świadomie stosowali doktrynę wojny totalnej

(dokończenie na str. 960)

## ZE STOWARZYSZEŃ PRAWNICZYCH

**O**STATNIE walne zebrania obu stowarzyszeń prawniczych, działających na terenie W. Brytanii, poświęcone były w znacznej mierze przyszłemu ustrojowi prawnemu Rzeczypospolitej i trosce o los prawników, którym przypadnie w udziale kształtowanie tego ustroju i piecza nad ugruntowaniem ładu i porządku prawnego w odbudowywanym państwie.

### STOWARZYSZENIE PRAWNIKÓW

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Prawników odbyło się przy udziale blisko stu członków. Omawiając dotychczasową działalność zarządu mówcy podkreślili brak zorganizowanej należycie opieki nad prawnikami, w szczególności nad prawnikami przebywającymi w wojsku. Zagadnienie to nabiera szczególnej ostrości jeśli się zważy, jak ciężkie straty poniosło prawo polskie pod okupacją. W wielu bowiem wypadkach ustalanie przynależności do jednego z prawniczych zawodów równało się wyrokowi śmierci, gdyż okupanci zdawali sobie sprawę, jak doniosłe konsekwencje dla ugruntowania poczucia ładu i sprawiedliwości w przyszłości spowodować może brak prawników.

Omówiono z kolei niewykonanie przez Zarząd zaleceń Walnych Zgromadzeń w sprawie wydawnictw prawniczych, w języku angielskim, które mogłyby zapoznać prawników brytyjskich, odgrywających tak wybitną rolę w życiu politycznym Wielkiej Brytanii, z polskimi instytucjami prawnymi oraz wydawnictwami w języku polskim, poruszającego zasadnicze problemy wymagające omówienia już teraz na emigracji, jak ustawodawstwo okresu przejściowego i t.p. Trzecią wreszcie kwestią poruszoną na Zjeździe była sprawa wprowadzenia po wojnie jednolitego sądownictwa zarówno dla osób cywilnych jak i wojskowych.

Po uchwaleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, dokonano wyborów władz Stowarzyszenia, którego prezesem na miejsce płk. Szurleja został wybrany p. L. Krajewski.

### ZRZESZENIE S. i P.

Po omówieniu spraw bieżących i organizacyjnych Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów zajęło się sprawą przyszłego ustroju sądownictwa w Polsce. Projekt dekretu w tej sprawie jest w stadium końcowego opracowywania w Ministerstwie Sprawiedliwości i prawdopodobnie wkrótce wpłynie na porządek dzienny Rady Ministrów.

Wśród szeregu wyrażonych przez Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów postulatów wysuwają się na czoło, jako zasadnicze, żądanie zapewnienia całkowitej niezależności Sądom, wprowadzenie jednolitego sądownictwa w Polsce zarówno dla osób cywilnych jak i wojskowych, uniezależnienie prokuratury od Ministra Sprawiedliwości, jako czynnika politycznego, oraz wprowadzenie w całej rozciągłości sądownictwa dla nieletnich.

(dokończenie ze str. 959)

i totalnego państwa i Bismarck i Wilhelm II zmodernizowali tylko narzędzie, stworzone przez Fryderyka Wielkiego, robiąc je bardziej postępane i bezwzględne.

Jako rezultat w ciągu 30 lat duch pruski przyczynił się do strat 20 milionów ludzi, do kalectwa 10 milionów więcej i zmusił narody świata do strwonienia setek milionów dolarów na cele śmierci, zniszczenia i nienawiści.

JAN RAJECKI

### LISTY DO REDAKCJI KOMPANIE PRZECIWPANCERNE

Panie Redaktorze,  
W OSTATNIM czasie w prasie polskiej dokonano "odkrycia", i to niebyłego — bo całej grupy polskich kompanii przeciwpancernych, które rzeźnię zrosiły krwią pola Francji, w kampanii 1940 r.

W związku z tym zacząłem się zastanawiać, czy rzeczywiście ten wkład nasz do wspólnej sprawy sprzymierzonych był nieznan, czy zapomniany. Przeglądam różne nasze wydawnictwa w języku polskim i obcych, nie mogę natrafić na żaden ślad. Z cudzoziemskich wydawnictw przypominam sobie wzmiankę o jednej z tych kompanii, w książce wydanej we Francji, a noszącej tytuł "L'Officier Inconnu". Jakże więc się to stało, że "sami nie wiemy, co posiadamy".

— Myśl moja biegnie do dnia formowania niektórych z tych kompanii p-panc. Przypominają mi się te rzese podchorążych, którzy cisnęli się ochotniczo do szeregów; godzili się na wszystkie funkcje, byle tylko znaleźć się na "prawdziwej wojnie". Za serca brał ich zapal, a potrzeba skłaniała do tego, że byli gromadnie przyjmowani.

Wreszcie kompanie — w większości złożone z ochotników — wyszły na front. Nikt ich nie żegnał; nie było nikogo, kto by im powiedział dobre słowo — tak po żołniersku: "Chłopcy, Ojczyzna na was patrzy, wierzę, że nie zawiedziecie..." Tu zakradła się pierwsza gorzycz. Wydalo im się, że Matka Ojczyzna potraktowała ich jak pasierbów, że oddała ich na służbę...

Mimo to służyli wiernie, do końca. — Jedni tam śmierć znaleźli, inni niewolę, a nielicznym udało się dostać do Wielkiej Brytanii. Jeden z tych ostatnich powędrował tu wprost do szpitala — rana niedoleczona odnowiła się. Była wyzłotyca tego szpitala, bardzo wysoka wizytacja.

— "A wy w jakiej potrzebie odnieśliście tę ranę?" — pada pytanie pod jego adresem.

— Tłumaczy nieśmiało, że w walce z czołgami... jest z dywizyjnej kompanii p-panc., przydzielonej do dywizji francuskiej...

— "Styżalem o jednej takiej kompanii, ta jakaś nowa..." brzmiał odpowiedź.

Rannemu serce boleśnie się ścisnęło, coś go chwyciło za gardło, zaczął się i nie więcej nie powiedział. Żal mu pozostanie zapewne na długo.

W tym samym czasie jego towarzysze broni słyszą słowa uznania: "... Francja Wam nigdy tego nie zapomni". Ale czyż piękne słowa potrafią usunąć im gorzycz przegranej, ostudzić niewolę? Dochodzą ich wieści, że wojna nie skończona, że wojsko polskie na wyspach brytyjskich. Tak to zmniejsza cierpienie, ale nakłada obowiązki. Zaczynają się dni planowania ucieczki. Szczęśliwcom udaje się, docierają do Anglii. Tu wreszcie chcieliby powiedzieć z dumą, że na posterunku wytrwali do końca; nikt się ich jednak o to nie pyta. Czasem spotykają się jeszcze z uwagą, że przychodzą dopiero wówczas, gdy bitwa o W. Brytanię jest już wygrana...

Cisną się różne myśli do głowy — właściwie, czemu to akurat "pepancistom" ma przypaść tytuł zapomnianych żołnierzy. Czy dlatego, że nie mieli wysokich rangą dowódców, czy dlatego, że nie mieli takich "piewców" jak p.p. Pruszyński lub Janta? Czy też poprostu dlatego, że "zapóźno" przyszli do W. Brytanii...

DANA

TREŚĆ Nr. 69 "Myśli Polskiej":  
BARDZO BRUDNA BIELIZNA — P. J.;  
GOEBBELS KORZY SIĘ PRZED PRAWDĄ  
— Stefan Snopkowski. NOTY I UWAGI.  
FRAGMENT EPICKI (Nierze) — Jerzy Pietrkiewicz. KSIĄŻKA: Carlyle, Prophet of  
"TO-DAY" — Jan Raiecki. LISTY DO REDAKCJI. LIST DZIAŁACZA ŻYDOWSKIEGO MIMOCHODEM.

## MIMOCHODEM

### KOMISJA BADANIA PRZYCZYŃ KŁĘSKI

Od pięciu bezmala lat funkcjonuje w składzie pięciu sędziów i sekretariatu urząd zwany Komisją do Badania Przyczyn Kłęski Wrześniowej. Sądźmy, że przez ten czas Komisja zebrała już chyba wszystkie materiały, jakie można zebrać na emigracji. Nie znaczy to bynajmniej byśmy byli za jej skasowaniem, wręcz przeciwnie. Czas najwyższy rozszerzyć jej funkcje i polecić jej również zbadanie przyczyn Kłęski Lutowej 1944. Do dzieła panowie!

### WOLNA CHWALI NOWA

Od szeregu miesięcy moskiewska "Wolna Polska", która ma dla Polaków w Wielkiej Brytanii tylko słowa potępienia i pogroźek, robi jeden wyjątek, chwalać subsydiowaną przez rząd "Nową Polskę" londyńską. Pisma te mają wiele wspólnego. Słowo "Polska" jest jednakowo niemal nie uzasadnione w obu tytułach. Moskiewska jest akurat w tym stopniu "Wolna", co londyńska jest "Nowa." Nowość tej ostatniej polega na zabrananiu cuchnącej starzyzny od byłej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy po Realistów petersburskich. Czasami zaś pachnie tam zgola realizmem Ksawerów... Branickiego z konfederacji targowickiej.

W.

## KONKURS DLA DZIENNIKARZY

Związek Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie ogłasza konkurs na reportaże wojny. Tematem mogą być działania każdego rodzaju broni i uwzględnieniem także służby sanitarnej, przy czym reportaże mogą być winien w wydarzeniu prawdziwym. Reportaż nie powinien przekraczać 1.500 słów. Konkurs otwarty jest dla wszystkich, przycem w grę oprócz akcji lotniczej i marynarki mogą wchodzić opisy kampanii wrzesniowej, norweskiej, francuskiej, afrykańskiej, włoskiej oraz walka podziemna w Kraju. Celem, który przyświeca przy ogłaszaniu konkursu jest wyszukanie w szeregach wojska polskiego i polskiej emigracji wojennej młodych talentów dziennikarskich.

Termin nadsyłania prac do dn. 1 lipca 1944 r. Każda praca musi być zaopatrzona godłem, które należy umieścić również na zaklejonej kopercie, zawierającej nazwisko i adres autora. W skład sądu konkursowego wchodzi pp.: Zygmunt Nowakowski, Tymon Terlecki, Bohdan Wronski, Andrzej Płodowski, Tadeusz Horko, Bolesław Wierzbianski.

### Nagrody:

- Naczelnego Wodza — Ł. 30.
- Ministra Obrony Narodowej — Ł. 25.
- Ministra Informacji i Dokumentacji Ł. 20 (za pracę najlepszą z punktu widzenia celów propagandy polskiej wśród cudzoziemców.)
- Świątowego Związku Polaków z Zagranicy Ł. 20. (za pracę związaną z przeżyciami żołnierzy Polaków z Zagranicy, względnie za pracę, której autorem jest Polak z zagranicy).
- Związku Dziennikarzy Ł. 15.
- Funduszu Kultury Narodowej Ł. 10 (za pracę odznaczającą się najpiękniejszą polszczyzną).

Prace nagrodzone pozostają własnością autorów i mogą być zakupione przez poszczególne pisma. Zarząd Związku Dziennikarzy uzyskał zapewnienie szeregu zakupów ze strony redakcji pism polskich i polskich agencji prasowych na terenie W. Brytanii. Wszystkie nagrody będą przyznane i nie będą dzielone.

## MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.  
Redakcja i Administracja:  
24, Wellington Road, St. John's Wood,  
London, N.W.8. Tel. PR1mrose 4350.  
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-  
lub 8/-.  
Prenumerata półrocznie (12 numerów): 12/-  
lub 14/-.